

MEMORIAL

General Marii Wittek

H. Ryzerski 26.1.2015
opracowanie 2021



NSZ

Narodowe Siły Zbrojne
Powstanie Warszawskie

2021

hr **KOWALEWSKA Maria**

zd. Biedermann

ps. "Myszka"

4276/

Adres

Tel./fax

oraz

Kom. i
adres samej Witkowskiej
Komórka

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 4276/WSK

KONALEWSKA Maria

2 d. Biedermann ps. „Myszka”
NSZ, Powstanie w.

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 – relacja właściwa ✓ K. 3 s. 3

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora ✓ K. 13, s. 14

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację 1945-39, s. 39

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 – 1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie ✓ 1 oryg., kserokopie

MEMORIAL

Generał Marii Wittek

†

ŁOHALEWSKA Maria z d. Biedermann

ps. "Myszka"

NSZ, Powstanie W.

(nazwa zespołu, zbioru, kolekcji i sygnatura akt) 4276/1686

Lp.	Nazwisko i imię korzystającego	Temat pracy (ewent. cel wykorzystania)	Data korzystania
1	Rojerska Anna	założenie teczki	2015r.
2	Rojerska A.	uzupełnienie dokumentów opracowanie teczki	XI 2020
3	Rojerska A	uzup. materiałów	I 2022r.
4	Rojerska A	Przygotowanie teczki do digitalizacji	VII 2023r.
5			
6			
7			
8			
9			

I/1 Relacja

- Życiorys własnoręcznie spisany
Toruń, 30 IX 2014. rękopis oryg. K.1, s.1
- Życiorys, Toruń 22 V 2015r. rękopis, ksero K.2, s. 2-3



94-100 Tomii.

Wzrost.

Urodziłam się 12. VIII. 1924 r. w Palden/Potenz. Po ukończeniu
pięciu lat do Łodzi w pierwszych dniach września 1939 r. ojciec
mój wraz z żoną i trzema córkami opuścił Łodzię. Został ostrze-
żony, że jest na liście osób (był dentystą) które mają być aresztowane
kolejnym razem woty do końca życia. Udało nam się dotrzeć do War-
szawy, gdzie zaczął drugi etap w moim życiu. Ubezpieczyłam
się do Głównego im. Gwiazdki - Stojewskiej, gdzie do wybuchu
Powstania Warszawskiego ukończyłam II klasy gimnazjalnej
w 1943 r. zostałam naprzeciwiona i przyjęta do organizacji
N.S.Z. batalion im. Gwiazdki. Przyjęta zostałam w
Warszawie ul. Marszałkowska 84 (w mieszkaniu moich rodziców
przed ppom. Mieczysławem Gembrowskim - pseudonim Młot, mój
pseudonim - Młotek). Właściwie grupa dziewcząt były szkolone
na sanitariuszki i łączniczki. Były wyprawy do Stawki War-
szawskiej miałyśmy powiadomości o miejscu ukrycia.
W mieszkaniu w Warszawie na ulicy Leszno (po aresztowaniu
ojca i jego wywiezieniu i śmierci w obozie w grudniu 1943 r.)
zostałam z siostrą jako sanitariuszki do Szpitala
Polskiego, które było w gmachu Szkoły przy ulicy Leszno. Gdy padła
Warszawa byłam wraz z matką i siostrą transportowana do
Prawosławia. Udało nam się uciec i w mojej grupie do
Młotkowskiej, gdzie znalazłyśmy schronienie u Kubryna Mamy
Mieczysława Gwiazdki - współorganizatora Powstania
Warszawskiego i pierwszego ika dyrektora. Gdy przestano posu-
kiwać ukrywających w Warszawie, udałyśmy się do Radomia,
by móc kontynuować naukę. W Radomiu dołączyłam
się do organizacji II wojny światowej z Radomia udałyśmy się
do opuszczonej w 1939 r. Łodzi. W Łodzi zaczęłam naukę w Liceum
głównie w 1946 r. udamyśmy się, następnie podjęłam studia
na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie
w 1952 r. uzyskałam dyplom magistra biologii. W 1951 r. zawarłam
związek małżeński z dr. n. med. zypmunktem Kowalewskim - neuro-
logiem. W 1953 r. urodziłam syna - Witolda.
Po dojeździe na emeryturę pracowałam w Głównym Instytucie
organizacji i klinicznej Pracowniami Diagnostyki Laboratoryjnej
Ostatnio była Pracownia Bakteriologiczna i Mikrobiologiczna
przy Szpitalu Obserwacyjno-Chirurgicznym. W czasie
warszawskiego jestem nadal w zarządzie Stowarzyszenia Absolwentów
U. M. X. W 2010 r. ożwiadam i weryfikowałam z mojej emerytury
przechodzi na rentę po mężu Kowalewskim.
Zostałam naprzeciwiona przez Muzeum Powstania Warszawskiego
na uroczystości 40 rocznicy Powstania Warszawskiego. Prepara-
cja ze sobą wywiad - Karetę z narządami strychnicy.
Po 60-ciu latach spotkałam się z moją przyjaciółką, jedynym
świadkiem mojej pracy poświęconej mojej działalności w okresie
okupacji niemieckiej i udziału w Powstaniu Warszawskim
mieszkającą w Paryżu, Jerka.

Maria Kowalewiczka
z domu Biedermann

Janin 33.I.2015

94-100 Janin

Życiorys

Urodziłam się 12.VIII.1927r. w Waldem/Peteris. Do 1939r. do rajs-
ia Łpdyńi przez okupanta niemieckiego rodzice moi wraz z troje-
na siostrami opuścili w cię,ym jednego dnia Łpdyńię - ^{ojciec} został
rowiem ostrzeżony, że jest na liście osób, które mają być
aresztowane. Udało nam się dotrzeć do Warszawy. Ojciec
zmarł w Niemczech, gdzie otworzył gabinet dentystryczny. Ja
wzrosłam do szkoły im. Świerzyńskiej-Stojewskiej, gdzie
do wybuchu Powstania Warszawskiego ukończyłam III klasę
gimnazjalną. W 1943r. ^{wiosną} zostałam do N.S.Z. Składam
przysięgę pp. Mierostawowi Gremelowskiemu pseudonim
Mitos. Dowódcą batalionu był Florian Kuskowski pseu-
donim Grany. Moja grupa dziewcząt była składowa na sa-
nitarijski i łączniczkę. We wrześniu 1943r. ojciec mój
wraz z siostrą Barbarą został aresztowany i po przesucha-
niach na Powiaku wywieziony do Oświęcimia, gdzie
zmarł w grudniu 1943r. Ojciec w naszym drugim mies-
kaniu na Sermie udzielił schronienia richociemnemu
Romanowi Litwinowi - narzeczonemu siostry - Barbarze
Roman Litwin został wywieziony do Spandau - stynny
obóz pod Berlinem - gdzie ślad po nim zaginął. Siostra
Oświęcim przeżyła. Gdy wybuchło Powstanie, nie zostałam
powiadomiona o miejscu zbiegła. Wzrosłam się wraz z
siostrą jako sanitariuszki do Szpitala Polowego na Ser-
mie w Łwach Łędu. Gdy padła Wisła byłam transpor-
towana do Pruszkowa, skąd udało mi się uciec. Zmarłam
schronienie u mego ~~rodzica~~ Mierostawa ⁶ Krzyżankiewicza

w Milanówce, Gdym przeszedłem poszukiwania wielkimi-
 rów z Warszawy udzielać się do Radomia, gdzie dojecha-
 tam się zakończenia II wojny światowej. Z Radomia
 dojechałem się do opuszczonej w 1939 Gdyni. Tam podje-
 tam naukę w Liceum, gdzie w 1946 r. zdałem maturę
 Następnie podjąłem studia na U.M.G. w Toruniu, gdzie
 w 1952 r. uzyskałem dyplom mag. biologii. W 1951 r. za-
 wartam związek małżeński z dr. n. med. Zygmuntem
 Kowalewskim - neuropatologiem. W 1953 r. urodziłem syna
 Witolda - obecnie neurochirurg. Po do przejścia na
 emeryturę pracowałem w Stowarzyszeniu organizując
 i kierując Pracowniami Diagnostyki Laboratoryjnej. Ostatni-
 była Pracownia Bakteriologiczna i Mykologiczna przy Spi-
 talu Zakaznym w Toruniu. W 2010 r. urodziłem - wówczas
 rezydentem z mojej emerytury przechodzę na rentę, po
 mecie kombatanckiej. Uczestniczyłem w uroczystościach
 40 rocznicy Powstania Warszawskiego, gdzie po 60-ciu
 latach spotkałem się z moją przyjaciółką, z którą razem
 wstąpiłyśmy i składamyśmy prośbę do M.S.Z. -
 W Muzeum Powstania Warszawskiego przeprowadzono
 ze mną wywiad - kasetę z nagraniem słuchającym

Kowalewska Maria

I/2 Dokumenty (sensu stricto)

- Oświadczenie świadka Wandy Paolini Lorenz z ad. Woś „Julita” dotyczy poświęcenia działalności kulturalnej Marii Kowalewskiej z ob. Biedermann „Myślic” w organizacji NSZ i Powstania Warszawskiego na Woli
USA, 12 XII 2014
mps. ksero K.1. s. 1-2
- Zaświadczenie Nr. 18238 Kowalewskiej Marii, Urzęd d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych, 20 II 2015 (fot.)
mps ksero K.1. s. 3
- Decyzja Szefa Urzędu d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych 18 VII 2015
mps. ksero K.2 s. 4-5
- Legitymacja Nr. 3637 Medalu Pamiątkowego z okazji 70 rocznicy Powstania w Warszawie, 1 VIII 2014
mps. ksero K.1. s. 6
- Legitymacja Marii Kowalewskiej odznaczenia Krzyżem Zasługi NSZ 1990-2015
mps. ksero K.1. s. 7
- Legitymacja Nr 80-2016-17 odznaczenia Krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości, W-u 17 II 2016, podpis Prezydenta R.P.
mps. ksero K.1. s. 8
- Wniosek o nadanie Medalu Stulecia Odzyskania Niepodległości SZZAK Okr. Toruń 17 I 2019
mps ksero K.2 s. 9-10
- Legitymacja Nr 6624/17 odznaczenia Medalem „Pro Patria” Warszawa 12 XII 2017
mps. ksero K.1. s. 11
- Legitymacja Nr 65, wyróżnienia M. Kowalewskiej Medalem Pamiątkowym z okazji 75-lecia Narodowych Sił Zbrojnych 1942-2017
mps ksero K.1. s. 12
- Wniosek Prezesa Zarządu Okr. Toruńskiego SZZAK o mianowanie Szeregowca Marii Kowalewskiej na stopień podporucznika
mps ksero K.1. s. 13
- Siły Zbrojne RP, Minister Obrony Narodowej Mariusz Błaszczak mianowanie kpt. Marii Kowalewskiej na stopień majora z odznaką 14 VI 2019.
mps ksero K.1. s. 14

WANDA PAULINA LORENC z domu Nos

T/2/h

PSEUDONIM "JULITA" w AN NSZ
w okresie 1945 - "MIKRU-S" w W-wie

dnia 12 Grudnia 2014

GLEK HEAD N.Y. 11545 USA

imię, nazwisko, pseudonim i adres
składającego oświadczenie
(dla mężatek nazwisko panieńskie)

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, uczestnik (czka) - (wymienić formację, ugrupowanie, jednostkę, nazwę obozu, więzienia itp. - od - do) WANDA NOS LORENC, BYŁAM. ZAPRYSIĘŻONA W NSZ W 1943. W WARSZAWIE. WRAZ Z MARIĄ BIEDERMANN PRZEZ MIECZYŚLAWA SZEMELOWSKIEGO. KOŃCZYŁYSMY KURS SANITARIUSZEK ŁACZNIERKA (PSEUDONIM "MIKRU-S")

świadomy odpowiedzialności za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący (a) się dowodem osobistym (innym dokumentem), seria i numer PASSPORT USA.

wystawnionym dnia przez 8, Marzec 2014

oświadczam, że Ob. MARIA KOWALEWSKA z domu Biedermann (córka)

urodz. dnia 12, VIII 1927. POLSKA. w NAKLE NAD NOTECIĄ.

jest mi znany (a) osobiście jako uczestnik (czka) - wymienić formację, ugrupowanie, jednostkę, nazwę obozu, więzienia itp. oraz okoliczności, z jakimi świadek zetknął się z otrzymującym (cą) oświadczenie

i czasokres od - do) MARIA BIEDERMANN BYŁA MOJĄ PRZYJACIÓLKĄ.

w szkole w W-wie. ŚWIERZYŃSKIEJ I SŁOJEWSKIEJ. W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ. W STEPUJĄ DO N.B.Z. W BOKU 1943. SKŁADALIŚMY

RAZEM PRZYSIĘGĘ PR. MIECZYŚLAWOWI SZEMELOWSKIEMU - PSEUDONIM

"MIKRU-S" DONOŚCĄ BATALIONU BYŁ - FLORIAN KUSIKOWSKI. PSEUDO "SZARY"

W CZASIE POWSTANIA "MYSZKA". BYŁA SANITARIUSZKĄ NA WOI. W GMACHU

SABU. PO POWRODZIE MOIM Z OBOZÓW. KONCENTRACYJNYCH. W NIEMCZACH. Z POWODU

BRAKU MIESZKANIA - MARIKA MYSZKI. ZABRAŁA MNIE DO GŁYNI. ABY KOŃCZYĆ SZKOLNICTWEM. PRZY OPLECE PO CIĘŻKIEJ CHOROBY - ZAWIEDZIWA. Z POLITYCZNEJ SYTUACJI

WYSTĄPIŁAM DO WINY PO PRZYSIĘGCE BYŁAM ŁACZNIERKĄ W SEMPE FIDELIS

Wyżej wymieniony (a) posiadał (a) pseudonimy (y) "MIKRU-S" - WANDA NOS

stopień wojskowy z ŁACZNIERKA... pełnił funkcje

oraz brał udział w następującej działalności zaliczanej do uprawnień kombatanckich (wymienić jej rodzaje, miejscowości, czasookresy itp.)

SANITARIUSZKA. W POWSTANIU WARSZAWSKIM. W SZPITALU POLOWYM. W WOLI.

W PRŁU WIE. BYŁA REPREZJONOWANA.

MARIA BIEDERMANN

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Wyżej wymieniony był represjonowany (a): wymienić jej rodzaje, miejscowości, czasookres, organy represjonujące (nazwy), z jakich powodów itp.

Jeśli świadek jest członkiem organizacji kombatanckiej powinien podać jej nazwę, wpisać numer legitymacji kombatanckiej, datę jej wydania, przez kogo. Jestem członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Oddział w Nowym Jorku. Legitymacja SZTAK # 054015. Jestem członkiem Stowarzyszenia Polnich Kombatanów (SPK) Kolo # 45. Nowy Jork, U.S.A.

Jeśli świadek posiada uprawnienia kombatanckie; podać kiedy i przez kogo przyznane, nr legitymacji, (świadczona), datę wydania. Posiadam uprawnienia legitymacja nr. 593860 / 103 wydana przez Urząd do Spraw Kombatanów, i. Osob. Represjo- 0083 - mowianych.



Wanda Lorenc
własnoręczny podpis

[Signature]
potwierdzam wiarygodność podpisu świadka



[Signature]
Prze KWA

pieczęć organizacji kombatanckiej, imię i nazwisko, funkcja

.....
miejscowość, data

I/2/3

ZASWIADCZENIE



NR B 18238 /KT738

KOWALEWSKA
Nazwisko

MARIA IRENA
Imiona

12-08-1927 r. NAKŁO NAD NOTECIA
Data i miejsce urodzenia



Uprawnia do ustawowej
ulgi przy przewozach
środkami publicznego
transportu zbiorowego
autobusowego
i kolejowego

Kowalewska Maria
Podpis posiadacza zaświadczenia

**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. z 2002 r. Nr 42, poz. 371 z późniejszymi zmianami).



Z up. **SZEFA URZĘDU**
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

20.05.2015 *Anna Gromadzka*
Data p.o. Naczelnika Wydziału Podpis

potwierdza się
spójność z oryginałem

**PREZES
ZARZĄDU KOŁA**
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
w Toruniu
*14.05.15
inż. Kazimierz Wach*

**TYTUŁY I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIENI
USTAWOWYCH**

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
03 1943	09 1944	ARMIA KRAJOWA	01

Łącznie: lat **01** miesięcy **07**

Zmiana: lat _____ miesięcy _____
Z up. **SZEFA URZĘDU**
do Spraw Kombatantów
Osób Represjonowanych



Anna Gromadzka
p.o. Naczelnika Wydziału
Podpis

Adres zamieszkania

87-100 TORUŃ



URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
00-926 Warszawa, ul. Wspólna 2/4
tel. centr. 661 81 11; fax. 661 90 73

PREZES
ZARZĄDU KOŁA
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej
w Toruniu

12.05.15 inż. Kazimierz Wach

DECYZJA

Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
z dnia 18.05.2015 r. Nr DSE3-K0383-KT738-5D/15

Na podstawie art. 127 § 3 i art. 138 § 1 pkt 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz.U. z 2013 poz. 267) oraz art.1 ust.2 pkt 3 i art. 22 § 1 ustawy z dnia 24 stycznia 1991r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (tekst jednolity: Dz.U. 2014 poz. 1206) po ponownym rozpatrzeniu sprawy Pani

Marii Kowalewskiej imię ojca: Teofil

ur. 12.08.1927 r. w m. Nakło nad Notecią

zam.: 87-100 Toruń; ul. Kollątaja 5 D m. 4

1. uchylam decyzję własną z dnia 24 marca 2015 r. Nr DSE3-K0918-KT738-3D/15

2. przyznaję stronie uprawnienia kombatanckie z tytułu działalności określonej w art.1 ust. 2 pkt 3 ustawy o kombatantach w okresie od marca 1943 r. do września 1944 r. to jest w wymiarze 1 (jednego) roku i 7 (siedmiu) miesięcy.

Uzasadnienie

Decyzją z dnia 24 marca 2015 r. Nr DSE3-K0918-KT738-3D/15 przyznano stronie uprawnienia określone w przepisach ustawy z dnia 24 stycznia 1991r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (tekst jednolity: Dz.U. 2014 poz. 1206) w wymiarze jednego miesiąca na podstawie art. 5 ww. ustawy.

W ustawowym terminie strona wystąpiła z wnioskiem o ponowne rozpatrzenie sprawy.

Organ zważył co następuje:

W myśl art.1 ust.2 pkt 3 powołanej ustawy *za działalność kombatancką uznaje się pełnienie służby w polskich podziemnych formacjach i organizacjach, w tym w działających w ramach tych organizacji oddziałach partyzanckich w okresie wojny 1939-1945.*

I/2/e

Stosownie do brzmienia art. 22 ust. 1 ustawy o kombatantach... o spełnieniu warunków, o których mowa w art. 21 [tj. okoliczności i faktów warunkujących przyznanie uprawnień], orzeka Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych lub osoby przez niego upoważnione, na podstawie udokumentowanego wniosku zainteresowanej osoby oraz rekomendacji stowarzyszenia właściwego dla określonego rodzaju działalności kombatanckiej lub represji.

Po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego w sprawie Szef Urzędu przyznał Pani Marii Kowalewskiej uprawnienia kombatanckie z tytułu działalności określonej w art.1 ust.2 pkt 3 ustawy o kombatantach w okresie od marca 1943 r. do września 1944 r. to jest w wymiarze 1 (jednego) roku i 7 (siedmiu) miesięcy.

W tym stanie rzeczy orzeczono jak na wstępie.

Pouczenie:

Decyzję niniejszą strona może zaskarżyć do właściwego miejscowo Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w terminie 30 dni od dnia jej otrzymania. Skargę w dwóch egzemplarzach należy skierować na adres:

Wojewódzki Sąd Administracyjny
za pośrednictwem
Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4
00-926 Warszawa 63

Z up. SZEFA URZĘDU
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
Mieczysław Fryderyk Cholewicki
Mieczysław Fryderyk Cholewicki
Zastępca Dyrektora Departamentu
Wspierający ze Stowarzyszeniami i Ewidencji

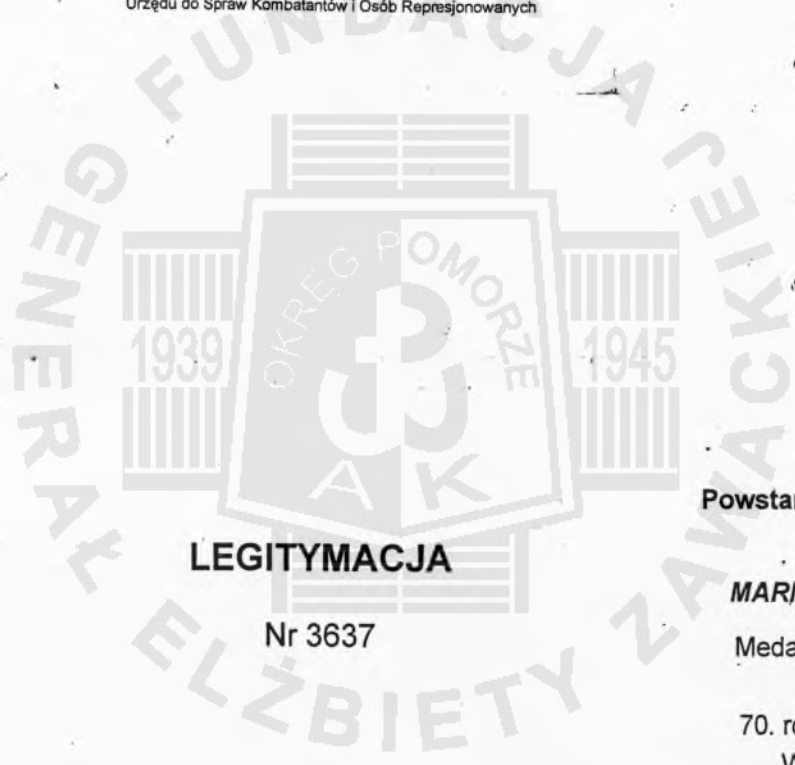
172/6

**ZWIĄZEK
POWSTAŃCÓW WARSZAWSKICH**



Medal sfinansowano ze środków
Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

LEGITYMACJA



LEGITYMACJA

Nr 3637

**Związek
Powstańców Warszawskich**

wyróżnia

MARIĘ KOWALEWSKĄ

Medalem Pamiątkowym
z okazji

70. rocznicy Powstania
Warszawskiego

Warszawa, 1 sierpnia 2014 r.



Prezes
Związku Powstańców Warszawskich
Zbigniew Scibor-Rylski
gen. bryg. Zbigniew Scibor-Rylski

727

BÓG HONOR OJCZYŻNA

KRZYŻ ZASŁUGI



ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH



LEGITYMACJA

NR. 1321

Wiceprezes Zarządu Głównego
Związku Żołnierzy
Narodowych Sił Zbrojnych

Karol Wołek
Karol Wołek

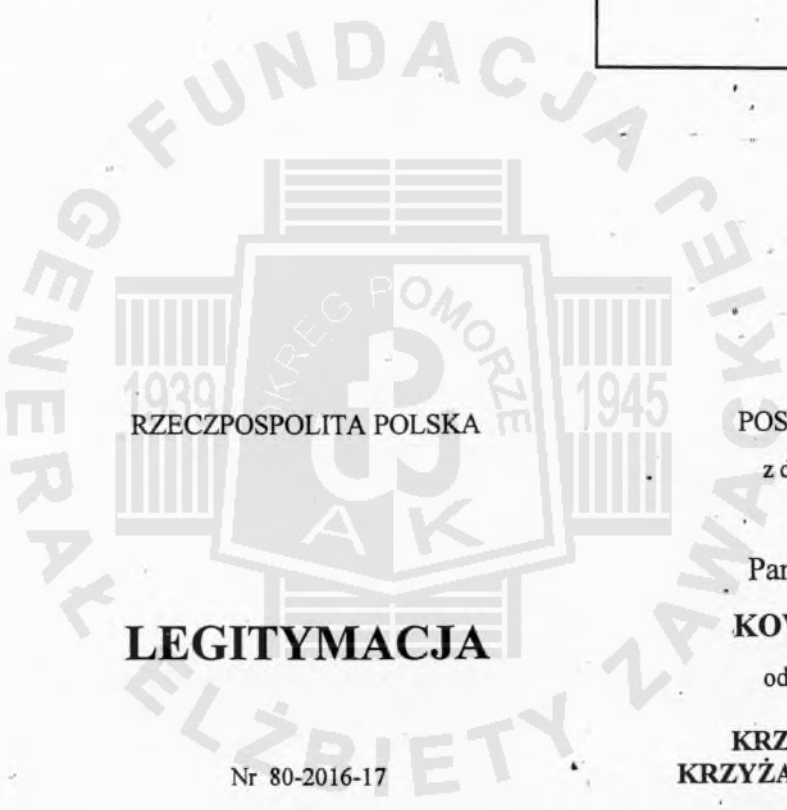
Postanowieniem Prezydium Zarządu Głównego
Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych

Pan/i MARIA KOWALEWSKA
odznaczony/a został/a

KRZYŻEM ZASŁUGI ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH
Z OKAZJI 25-LECIA POWSTANIA ZWIĄZKU

1990 - 2015

17/18



RZECZPOSPOLITA POLSKA

POSTANOWIENIEM
z dnia 17 lutego 2016 r.

LEGITYMACJA

Pani Maria Irena.
KOWALEWSKA
odznaczona została

Nr 80-2016-17

**KRZYŻEM ORDERU
KRZYŻA NIEPODLEGŁOŚCI**


PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Andrzej Duda

Warszawa
dnia 17 lutego 2016 r.

D/2/9

WNIOSEK O NADANIE MEDALU STULECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Okręg Toruń (jednostka organizacyjna sporządzająca wniosek)			 Toruń, 17.01.2019 r. miejsowość i data sporządzenia wniosku		
WNIOSEK O NADANIE MEDALU STULECIA ODZYSKANIANIEPODLEGŁOŚCI			nr rejestru		
			Lp. w wykazie		
1. Nr PESEL		2. Płeć			
		mężczyzna <input type="checkbox"/>		kobieta <input checked="" type="checkbox"/>	
3. Nazwisko (należy wypełnić dużymi literami)			4. Imiona (należy wypełnić dużymi literami)		
KOWALEWSKA			MARIA IRENA		
5. Imię ojca (należy wypełnić dużymi literami)		6. Imię i nazwisko rodowe matki (należy wypełnić dużymi literami)			
TEOFIL		ZOFIA WRZYSZCZYŃSKA			
7. Data urodzenia		8. Miejscowość urodzenia		9. Obywatelstwo	
1927 08 12 rok miesiąc dzień		Nakło n/Notecią		polskie	
10. Miejsce zameldowania na pobyt stały					
Polska (państwo)		Kujawsko-Pomorskie województwo		Toruń miasto-dzielnica-gmina	
87-100 Toruń (kod pocztowy i miejscowość)		ulica		(nr domu / mieszkania)	
11. Dokument tożsamości					
dowód osobisty (nazwa dokumentu)		(seria i numer)		Prezydent m. Torunia (nazwa wystawcy dokumentu)	
12. Poprzednie nazwiska (rodowe, z poprzedniego małżeństwa, sprzed zmiany w trybie administracyjnym)					
Bidermann					
13. Stanowisko		Miejsce pracy		Miejscowość	
emerytka				Toruń	
14. Posiadane ordery lub odznaczenia			15. Adnotacje Kancelarii Prezydenta RP		
(nazwa)	(nr legitymacji)	(data nadania)			
OKN II kl.	80-2016-17	17.02 2016			

16. Posiadane wyróżnienia, odznaki **Zł. Medal „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, Medal „Pro Patria”, Medal 70 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, Krzyż Zasługi Związku Żołnierzy NSZ**

17. Uzasadnienie wniosku (*wielkość czcionki minimum 10 punktów*)

Pani Maria Kowalewska została zaprzysiężona w NSZ, w Warszawie w marcu 1943 r., jako „Myszka”. Przysięgę odebrał Mieczysław Szemelowski „Miłosz”. Otrzymała przydział do bat. NSZ im. Mączyńskiego. Ukończyła kurs sanitarny i łączności. O wybuchu Powstania nie została powiadomiona i nie dotarła do swojego oddziału. Jako sanitariuszka zgłosiła się powstańczego szpitala w gmachu sądów przy ul. Leszno. Po wyjściu z Powstania znalazła się w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd udało się jej uciec. Ukryła się u rodziny w Milanówku a potem wyjechała do Radomia, gdzie podjęła-kontynuowała naukę i doczekała końca wojny.

Ukończyła studia na Wydziale Biologii UMK, potem m.in. kierowniczką laboratorium w toruńskim szpitalu zakaźnym.

W ŚZZAK Kole Toruń od 2014. Matka chrzestna sztandaru SKW.



19. Wnoszę o nadanie *MEDALU STULECIA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI*

data

pieczęć

własnoręczny podpis wnioskodawcy

20. Ewentualne dodatkowe opinie

21. Nazwisko, imię i telefon osoby, która sporządziła wniosek

Lesław Welker tel. 697-11-77-52

URZĄD
DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



LEGITYMACJA

LEGITYMACJA

Nr6624/17.....

Warszawa,12.09.2017... r.

Szef
Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

decyzją

Nr1138/SU/17.....

z dnia12.09.2017..... r.

wyróżnia

Panią Marię Irenę KOWALEWSKA

Medalem „Pro Patria”

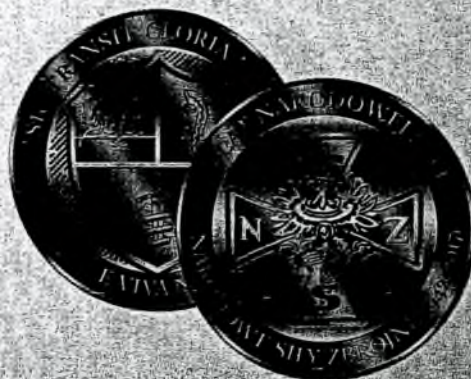
Szef
Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Jan Józef Kasprzyk

I/2/12

**MEDAL PAMIĄTKOWY
Z OKAZJI 75-LECIA
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH**



**Związek Żołnierzy
Narodowych Sił Zbrojnych**



E VIVA NSZ, SIC TRANSIT GLORIA MUNDI



LEGITYMACJA

nr 65

Prezes Zarządu Głównego
Związku Żołnierzy
Narodowych Sił Zbrojnych
Karol Wolek
Karol Wolek

Postanowieniem Prezydium Zarządu Głównego
Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych

Pan/i MARIA KOWALEWSKA

wyróżniony/a został/a

**MEDALEM PAMIĄTKOWYM
Z OKAZJI 75-LECIA
NARODOWYCH SIŁ ZBROJNYCH**

1942-2017

NIECH ŻYJE NSZ, TAK PRZEMIJA CHWAŁA TEGO ŚWIATA

1/2/14



SIŁY ZBROJNE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Mianuję

kpt. Marię KOWALEWSKĄ c. Teofila

(stopień, imię, nazwisko i imię ojca)

na stopień

MAJORA

14 czerwca 2019 r.

z dniem



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Mariusz Błaszczak
Mariusz BŁASZCZAK

Warszawa, czerwiec 2019 r.

(data)

II Materiały uzupełniające relację

- Wspomnienia z okresu okupacji (1939-1945) Marii Biedermann-Kowalewskiej ps. "Myszka", fot. w: Wspomnienia Toruńskich Kombatanów Toruń, 2015 s. 5-14 mps ksro K.10 s. 1-10
- Mjr. Kowalewska Maria z d. Biedermann (1927-) ps. "Myszka" Narodowe Siły Zbrojne, Powstałe Warszawskie Biogram opracowała Anna Rojewska, dokumentalistka Archiwum WBL FGFI, 8 XII 2020r. mps K.4 s. 11-14
- Turkowski Sławomir, w-ła 31 VII 2014, Rozmowa - wywiad z Marią Kowalewską, Archiwum Historii Miłkonej wydruk komputerowy K.9 s. 15-31
- Wojdyło Aleksandra - Sanitariuszka "Myszka" opowieść art. Niedziela nr. 19, 8 V 2016r. mps. ksro K.1. s. 32
- Wojdyło Aleksandra, Sanitariuszka "Myszka" opowieść spotkanie 22 V 2016r. w Centrum Dialogu w Toruniu wydruk K.1. s. 33-34
- Historiografi Mjr Maria Kowalewska (20 X 2021) wydruk K.2 s. 35-36
- Mjr Maria Kowalewska z d. Biedermann ps. "Myszka" (1927-2021). Wspomnienie, biogram oprac. Anna Rojewska w: "Biuletyn Fundacji nr. 71, s. 115-117 mps. ksro K. 3 s. 37-39

Do teczki dzieła Archiwum WSK

II/1

Maria Biedermann - Kowalewska
ps „Myszka” Toruń 24 VIII 2016r.

Maria Irena Biedermann - Kowalewska
pseudonim „Myszka”

WSPOMNIENIA Z OKRESU OKUPACJI (1939 - 1945)



W dniu rozpoczęcia II Wojny Światowej miałam ukończone 12 lat. Urodziłam się bowiem 12 sierpnia 1927 roku w Nakle nad Notecią. Jest to nieduże miasteczko na pograniczu Ziemi Krajeńskiej i Pomorza. Jednak praktycznie cała rodzina zarówno ze strony ojca jak i matki pochodzi z Wielkopolski, a większość związana jest z Poznaniem. W mieście tym bowiem kształcili się moi Rodzice, ojciec Teofil Biedermann został dentystą, a matka Zofia z d. Wrzyszczyńska ukończyła kierunek fortepianu w tamtejszym konserwatorium. Tam się poznali, zawarli związek małżeński i tam się rodziła moja najstarsza siostra Barbara. Urodziła się ona w Klinice Położniczej prowadzonej przez mojego wujka Prof. Bolesława Kowalskiego. W Poznaniu mieszkali również kuzyni mojej matki, Mieczysław Krzyżankiewicz, założyciel, a następnie wieloletni Dyrektor Targów Poznańskich oraz Bogdan Wrzyszczyński przedwojenny główny weterynarz oraz Dyrektor Rzeźni w Toruniu. Wspominam o moich wujkach, ponieważ byli mi bardzo bliscy i odegrali ważną rolę w moim życiu, w tym w okresie okupacji. W lutym 1933 roku rodzice przeprowadzili się do budującej się Gdyni. Tam też spędziłam dzieciństwo. Mój ojciec otworzył gabinet dentystyczny. Pacjentów miał dużo, bowiem Gdynia szybko się rozrastała i mieszkańców przybywało. Sporo pacjentów było ze Szwecji oraz Wolnego Miasta Gdańska. Znaczna ich liczba spowodowana

była również faktem, że jako jeden z pierwszych zakładał implanty. Matka jako znana tenisistka, po zakończeniu kariery sportowej razem ze swoją siostrą prowadziła sklep sportowy. Rodzice dbając o nasze wykształcenie zapisali nas do Prywatnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego Sióstr Urszulanek, gdzie ukończyłam 5 klas szkoły powszechnej. Naukę przerwał wybuch Drugiej Wojny Światowej. Doskonale pamiętam ostatnie przed wojną lato, szczególnie upały panujące w sierpniu i pierwszej połowie września 1939 roku. Często wspominałam dzień 1 września 1939 roku. W tym dniu była piękna pogoda, bezchmurne niebo, gorąca letnia aura. Po latach muszę się przyznać, że ucieszyłam się z faktu, że nie potrzebowałam pójść do szkoły, i że mam przedłużone wakacje. Nigdy nie przypuszczałam, że wydarzenia tego pięknego dnia spowodują takie konsekwencje i będą miały tak istotny wpływ na przyszłość moją i mojej najbliższej rodziny. Z tego i następných dni pamiętam dalekie odgłosy kanonady dochodzące do naszego mieszkania przy skwerze Kościuszki. Związane to było najprawdopodobniej z ostrzeliwaniem Oksywia i Helu oraz możliwe, że z ostrzałem Westerplatte. 13 września wojsko polskie broniące Gdyni zmuszone zostało do wycofania się na Kępę Oksywską. O świcie 14 września oddziały niemieckie praktycznie bez walk ulicznych wkroczyły do centrum Gdyni. Pamiętam jak wjechali na motocyklach na Skwer Kościuszki. W następnych dniach wydarzenia nabierały tempa. Zmieniono nazwę miasta na Gdingen, a następnie po wizytacji Adolfa Hitlera około 20 września na Gotenhafen. Była to perfidna decyzja. Gotenhafen znaczy bowiem port Gotów. Chodziło w danym przypadku o wskazanie na brak tradycji polskich na tych ziemiach, których mieszkańcami, według hitlerowskiej propagandy, mieli być w przeszłości Goci, a nie Słowianie. Świętojańska ulica przy której mieszkaliśmy ✓ przemieniono na Adolf Hitler Strasse, sąsiednia 10 Lutego na Hermann Goring Strasse, a ulubione moje miejsce skwer Kościuszki na Adolf Hitler Platz. Adolf Hitler Strasse była strasznie długą ulicą, prowadziła bowiem od centrum Gdyni poprzez niedawną granicę Polski i Wolnego Miasta Gdańska, Sopot, aż do dworca Głównego w Gdańsku. Bardzo przeżyłam wiadomość o śmierci ojca mojej koleżanki ze szkoły Marysi Horyd. Marysia była moją najbliższą przyjaciółką, z którą przyjaźniłam się od pierwszej klasy szkoły powszechnej. Ojciec jej Zygmunt Horyd zginął w obronie Wybrzeża, w natarciu prowadząc tyralierę do ataku na bagnety. Natomiast odnośnie naszej rodziny, na początku nic się nie zmieniło. Ojciec w dalszym ciągu prowadził praktykę stomatologiczną. Pewnego dnia przyszedł do niego pacjent, były pracownik

fizyczny zatrudniony w porcie gdyńskim przy przeładunku i transporcie towarów, dawniej nazywany dokerem. Poinformował on mojego ojca, że natychmiast musi opuścić wraz z rodziną Gdynię, przewidziane są bowiem aresztowania wśród miejscowej inteligencji. Na pytanie dlaczego go o tym informuje odpowiedział, że był leczony przed wojną przez niego bezpłatnie, a mój ojciec stwierdził, że i tak odbije sobie na bogatszych pacjentach. Do końca życia ojciec opowiadał to jako przykład, że należy być dobrym dla ludzi, bo będzie to procentować w przyszłości. Ojciec o planowanych aresztowaniach powiadomił kilkoro swoich najbliższych znajomych m.in. doktora Wojciechowskiego znanego lekarza internistę. Wyjechaliśmy jeszcze tego samego wieczoru, zostawiając dorobek życia rodziców, ograniczając się do zabrania niezbędnych rzeczy, które mieściły się w jednej walizce. Opuściliśmy Gdynię i pociągiem dojechaliśmy do Bydgoszczy, gdzie zamieszkaliśmy przy ulicy Sienkiewicza 36 u siostry ojca Cecylii oraz jej męża Ignacego Konstanczak. Wujostwo przygarnęło nas do siebie i serdecznie się nami zajęli pomimo tego, że sami mieszkali w 3 pokojach, a mieli 8 dzieci. Łącznie z nami przebywało tam 15 osób. Ojciec po kilku dniach pojechał do Warszawy, ażeby zorganizować nam w miarę normalne życie. W międzyczasie w jednej z niedziel pojechaliśmy do niedalekiego Torunia, celem odwiedzenia wujostwa Wrzyszczyńskich. Wujek nie wrócił z kampanii wrześniowej. Po kapitulacji jak większość polskich oficerów został internowany i przebywał w Oflagu VII A w Murnau na terenie Bawarii. W tym obozie jenieckim był razem z dwoma swoimi braćmi, Stanisławem - przedwojennym znanym adwokatem, który był moim ojcem chrzestnym oraz najstarszym z braci Marianem, który z zawodu był nauczycielem. Ciekawostką jest, że bracia spotkali się w tym samym oflagu, pomimo tego, że każdy z nich walczył podczas kampanii wrześniowej na innych frontach. Ciotkę, w kilka dni po zajęciu Torunia, Niemcy eksmitowali z dużego mieszkania na terenie Rzeźni znajdującej się przy ulicy Targowej i przeprowadziła się do swojej siostry mieszkającej przy ul. Mickiewicza. Pamiętam, że ciotka narzekała, iż spora część jej znajomych wyparła się znajomości z nią i jej mężem. Chciałam spotkać się ze swoją koleżanką Aliną, córką znajomych wujostwa, którą poznałam przed wojną podczas pobytu w Toruniu. W Toruniu przed wojną byliśmy bowiem częstymi gośćmi podczas rozgrywanych zawodów tenisowych, w których z sukcesami uczestniczyła moja matka. Na moją prośbę o chęć spotkania z koleżanką ciotka powiedziała: słuchaj nie możesz się z nią spotkać. Rodzice zabronili jej spotykać się z polskimi

11/4

dziećmi i każą jej mówić jedynie po niemiecku. Do dzisiaj zastanawiam się jakie nowe imię nadali mojej koleżance jej rodzice. Bardzo przeżyłam ten wyjazd do Torunia, szczególnie, że miasto to wyglądało zupełnie inaczej niż jeszcze nie tak dawno przed wojną. Pełno było wywieszonych dużych czerwonych flag z białym kołem pośrodku, w którym znajdowała się czarnego koloru swastyka. W Bydgoszczy u wujostwa spędziliśmy kilka tygodni. W tym czasie dowiedzieliśmy się o aresztowaniach szeregu znajomych w Gdyni. Liczne aresztowania i publiczne egzekucje odbywały się również w Bydgoszczy. Ojciec wrócił po kilku tygodniach i zabrał nas do Warszawy. Wynajął mieszkanie przy ul. Oleandrów, bocznej od ul. Marszałkowskiej pomiędzy placem Zbawiciela, a placem Unii Lubelskiej, w jednym z najnowocześniejszych wybudowanych bezpośrednio przed wojną budynków. Mieszkanie było na tyle duże, że rodzice odstąpili jeden z 4 pokoi znajomemu z Gdyni dr Bandychowi z małżonką, która była w ciąży. Po kilku jednak miesiącach ponownie zostaliśmy zmuszeni do opuszczenia kolejnego mieszkania. Niemcy bowiem eksmitowali wszystkich Polaków w tej okolicy, ażeby stworzyć dzielnicę zamieszkiwaną wyłącznie przez Niemców. Była ona bowiem niedaleko Alei Szucha gdzie mieściła się główna siedziba Gestapo. Następne schronienie znaleźliśmy w willi u państwa Lilpopow przy ulicy Rudawskiej, bocznej od ul. Filtrowej. Po kolejnych kilku miesiącach Niemcy zajęli tą willę i znowu zmuszeni byliśmy do kolejnej przeprowadzki. Ojciec wynajął wówczas mieszkanie przy ul. Marszałkowskiej, gdzie otworzył gabinet stomatologiczny. W mieszkaniu tym zamieszkaliśmy jesienią 1942 roku. Było to duże mieszkanie o doskonałej lokalizacji w centrum Warszawy. Z nowego mieszkania byliśmy bardzo zadowoleni i nie przypuszczałam, że niedługo spotykać nas zacząną nieszczęścia, a mieszkanie to kojarzyć się będzie z najbardziej tragicznymi momentami mojego życia. 10 listopada 1942 roku, dzień przed Świętem Niepodległości moja matka Zofia została aresztowana i po przesłuchaniu, po krótkim pobycie na Pawiaku szczęśliwie została zwolniona do domu. W połowie stycznia 1943 roku w całej Warszawie rozpoczęły się masowe łapanki. W ciągu pierwszych 3 dni schwytano ok. 30 tysięcy ludzi. Pośród aresztowanych była m. in. moja siostra Urszula. Po przesłuchaniach i pobycie na Pawiaku została 17 stycznia 1943 roku razem z grupą około 1500 osób wywieziona do obozu koncentracyjnego w Majdanku. Dzięki jednej z pacjentek mojego ojca udało się ją po kilku miesiącach wykupić z obozu. Losy jej opisała współwięźniarka Danuta Brzosko-Medryk w książce „Niebo bez ptaków”. Po

przybyciu do Warszawy kontynuowałam naukę w szkole Świeżyńskiej-Słojewskiej przedwojennej szkole polsko-francuskiej, w której uczyłam się aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Szkołę prowadziła rodzina państwa Świeżyńskich. Z tego co pamiętam pani Świeżyńska wychowywała się w Turcji, a potem w Szwajcarii w pensjonacie dla dzieci w okolicach Neuchatel. Następnie przyjechała do Polski, wyszła za mąż i wraz z mężem otworzyła szkołę. Dyrektorem był Feliks Świeżyński. Z perspektywy czasu mogę stwierdzić, że był on wspaniałym pedagogiem, w pełni oddanym szkole i uczącej się tam młodzieży. Szkoła ta przeznaczona była zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców. Mieściła się ona w oficynie kamienicy przy ulicy Marszałkowskiej niedaleko Placu Zbawiciela. Zgodnie z ówczesnymi rozporządzeniami władz niemieckich na terenie Generalnej Guberni uczniowie nie mogli chodzić do normalnego gimnazjum i liceum. Dlatego w szkołach obchodzono ten przepis tworząc szkoły zawodowe. Z tego co pamiętam chodziłam do szkoły handlowej. Uczyłam się między innymi maszynopisania, stenografii, liczenia na abakusie i innych prac biurowych. Oprócz tego miałyśmy dodatkowo wszystkie przedmioty przygotowujące do małej matury. Na zajęcia z wychowania fizycznego, przeważnie co dwa tygodnie, jeździliśmy na cały dzień do Świdra, gdzie znajdowała się posiadłość właścicieli naszej szkoły. W dużym ogrodzie miałyśmy zajęcia sprawnościowe, a w niedalekiej rzece Świder naukę pływania. Miałyśmy tam również zajęcia udzielania pierwszej pomocy. Na dużej werandzie domu spożywaliśmy przygotowywane tam przez nas posiłki. Wspominając szkołę muszę powiedzieć również o tym, jak spędzałyśmy czas na dużej przerwie. W tym samym budynku, od ulicy Marszałkowskiej mieściła się kawiarnia Cafe Edis. W kawiarni tej były między innymi wspaniałe drożdżówki, które kupowaliśmy w czasie przerwy i zjadaliśmy ze smakiem. W szkole zaprzyjaźniłam się z p. Wanda Wos, z którą działałam w konspiracji. Zaprzyjężone zostałyśmy w marcu 1943 roku przed ppor. Mieczysławem Szemelowskim ps. Miłosz. Otrzymałam pseudonim – Myszka. Jak ważnym był dla mnie nadany wówczas pseudonim świadczy fakt, że do tej pory wszyscy znajomi pomimo tego, że minęło już od tamtego czasu ponad 70 lat nazywają mnie Myszką. Ślubowanie odbyło się w okresie wielkiego postu bezpośrednio przed Wielkanocą. Kilka dni przed Wielkanocą Niemcy poprzez głośniki, nazywane popularnie szczekaczkami, powiadomili Polaków o zbrodniach sowieckich w Katyniu. Pamiętam doskonale słowa mojego ojca, który dowiedziawszy się o tym stwierdził, że jest bardzo zadowolony, iż będziemy

II/6

działać w konspiracji z ppor. Miłozem, ale żebyśmy działały ostrożnie i wytrwale, ponieważ walczyć będziemy musiały nie tylko z Niemcami, ale i z Sowietami. Działając w konspiracji nie wiedziałam w jakiej jestem organizacji. Później dowiedziałam się, że należałam do batalionu im. Brygadiera Czesława Mączyńskiego, wchodzącego w skład Narodowych Sił Zbrojnych. Dowódca batalionu był ppor. Florian Kuskowski ps. Szary. Mój szwagier Mietek Szemelowski po latach wspominał, że „Szary” zginął tragicznie w pierwszym dniu Powstania, zastrzelony podczas próby rozbrojenia żołnierzy niemieckich w Jeziornie. Do dziś pamiętam najważniejsze słowa przysięgi: przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięte na straży jej honoru i o wyzwolenie z niewoli walczyć ze wszystkich sił, aż do ofiary mego życia. W zakresie moich obowiązków wchodziło szkolenie na sanitariuszkę i łączniczkę. Grupa dziewcząt uczyła się udzielania pierwszej pomocy rannym w tym zmiany opatrunków, wykonywania iniekcji domięśniowych i podskórnych, podstawowych zasad sterylizacji w tym sterylizacji igieł i strzykawek, zabiegów higienicznych itp. Nabyte umiejętności bardzo mi się przydały i wykorzystałam je podczas pomocy rannym jako sanitariuszka w Szpitalu polowym w gmachu Sądu na Lesznie podczas pierwszych dni Powstania Warszawskiego. Szkolenie łączniczek polegało na wpajaniu podstawowych zasad konspiracji w tym bezwzględного przestrzegania tajemnicy konspiracyjnej od czego w dużym stopniu zależało powodzenie i bezpieczeństwo poszczególnych ogniw organizacji. Łączniczki uczono zasady, wykonaj swoje zadanie, złóż meldunek, a potem zapomnij o ludziach a nawet o okolicznościach, żadnych notatek, żadnych zapisów. Szkolenia konspiracyjne odbywały się przeważnie w Warszawie w mieszkaniu moich Rodziców przy ul. Marszałkowskiej 74 m. 16. Była to z reguły mała grupa dziewcząt nie przekraczająca 4 – 5 osób. W zajęciach tych uczestniczyła również moja przyjaciółka Wanda Vos, po mężu Lorenc, która mieszka od kilkudziesięciu lat w USA, z którą spotkałam się po 60 latach podczas mojego uczestnictwa w uroczystościach 70. rocznicy Powstania Warszawskiego. Przez kilka dni i nocy wspominałyśmy wspólne przeżycia w okresie okupacji i życia w okresie powojennym. Wracając do moich wspomnień z okresu okupacji. 14 września 1943 roku, daty tej nigdy nie zapomnę, okazał się najtragiczniejszym dniem w moim życiu. Rozpoczął się niby normalnie, dzień jak co dzień. Rano poszłam do szkoły. Po powrocie zjadłam obiad z mamą. Moja siostra Ula wyszła wcześniej przed moim powrotem do domu na randkę z Mietkiem Szemelowskim. Ojciec był jeszcze

II/7

w pracy w gabinecie. Tego popołudnia miał odwiedzić nas narzeczony mojej drugiej siostry Barbary, Roman Litwin. Moja matka przygotowała wspaniałe przyjęcie z ulubionym tortem orzechowym na deser. Romek, który dostał rozkaz powrotu do Anglii, przyszedł po południu przynosząc mojej mamie piękny bukiet róż. Zasiadliśmy do stołu. Rozmowa przy doskonałym jedzeniu i nalewkach serwowanych przez mojego ojca toczyła się wartko. Mój ojciec jako znany żartowniś powiedział: Romek zabierz Basię ze sobą do Anglii. Zatrudnić się może jako tłumaczka. Moja siostra Barbara miała bowiem niebywałe zdolności do nauki języków obcych. Znała doskonale angielski i niemiecki. Zdolności te odziedziczyła prawdopodobnie po matce oraz po wujku Mieczysławie Krzyżankiewicz, który władał biegle 7 językami. Moja siostra Barbara zdała maturę w 1939 roku i rodzice planowali, ażeby podjęła studia językowe w Cambridge. Jednak wybuch wojny zniweczył te plany. Podczas dalszej rozmowy ojciec stwierdził, że lepiej będzie, jeśli Basia jednak zostanie na miejscu, że nie chciałby, aby wnuki były tak daleko od niego. Poza tym dlaczego miałyby żyć na tej małej wyspie skoro będą mogły żyć w Polsce od morza do morza. Ojciec prosił również, że jak Romek spotka się z królem, to ma go od niego pozdrowić. Romek stwierdził, że skoro Amerykanie przystąpili do wojny, to wkrótce zakończy się ona naszym zwycięstwem. Rozmowa przebiegała w miłej atmosferze. Żartom nie było końca. W pewnym momencie pukanie do drzwi wejściowych. Było już ciemno, ale na pewno nie było jeszcze godziny policyjnej. Ojciec powiedział, to Ula znowu zapomniała kluczy. Otworzył drzwi wejściowe. Do mieszkania wtargnęło kilku mężczyzn z okrzykiem Hande hoch. Następnie wszystkich nas powalono na ziemię. Skuto kajdankami mojego ojca, moją siostrę Barbarę oraz jej narzeczonego Romana Litwina, a następnie po około pół godzinie wyprowadzono. Ojciec wychodząc z mieszkania powiedział do mnie: zaopiekuj się mamą. Rewizji mieszkania nie przeprowadzono. Nie założono kotła. W ten sposób byłam świadkiem aresztowania mojego ojca, mojej siostry Barbary i jej narzeczonego Romana Litwina w naszym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej 74 m.16. Romana Litwina znaleźliśmy jeszcze w okresie przedwojennym, kiedy mieszkaliśmy w Gdyni. Romek był absolwentem wydziału wychowania fizycznego na Uniwersytecie Poznańskim. Był niesamowicie sprawny fizycznie. Czynnie uprawiał narciarstwo, pływanie i sztuki walki. Po kampanii wrześniowej trafił ostatecznie do Anglii gdzie służył w wojsku polskim jako kierowca. Nic więc dziwnego, że szybko zwrócił na siebie uwagę przełożonych

Good

i został zakwalifikowany do przeszkolenia w bazie cichociemnych. W nocy z 16 na 17 marca 1943 roku, jako kurier Delegatury Rządu na Kraj został zrzucony do Polski w ramach operacji lotniczej Attic. O jego losach, w tym o aresztowaniu jego, mojego ojca i mojej siostry pisze Jędrzej Tucholski w książce Spadochroniarze. Ojciec wraz z moją siostrą po przesłuchaniach przez Gestapo na Alei Szucha, a następnie Pawiaku zostali wywiezieni do Oświęcimia, gdzie ojciec zmarł 9 grudnia 1943 roku. Siostra moja przeżyła dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego i angielskiego. Pracowała w Efektenkamer - komórce obozowej zajmującej się ewidencjonowaniem wartościowych przedmiotów przywożonych przez Żydów, którzy bezpośrednio po przyjeździe byli mordowani w komorach gazowych. O mojej siostrze pisze Krystyna Żywulska w książce „Przeżyłam Oświęcim”. Roman Litwin został wywieziony do więzienia w Spandau, gdzie wszelki ślad o nim zaginął. Po aresztowaniu ojca w związku z brakiem środków do życia, zmuszone zostałyśmy do przeprowadzenia się do mniejszego mieszkania na Lesznie. Życie w okupowanej przez Niemców Warszawie to jeden ciąg tragedii. Na Lesznie byłam świadkiem rozstrzelania więźniów, zakładników przywiezionych z Pawiaka. Widziałam również powieszonych mężczyzn na balkonach. Częste łapanki ludzi, których następnie wywożono na przymusowe roboty do Niemiec. Najbardziej w mojej pamięci pozostaje widok wychodzącego z włazu uciekającego z getta małego chłopca, który został zauważony przez żandarma niemieckiego, wyciągnięty z włazu, a następnie chwycony za nogi został roztrzaskany o mur domu. Miało to miejsce na Krakowskim Przedmieściu blisko Placu Zamkowego. Po tych wszystkich tragediach, które przeżyłam, wybuch Powstania Warszawskiego był jednym z najszcześniejszych dni w moim życiu. Założenie na ramie biało-czerwonej opaski, widok flag o barwach narodowych, to przeżycia trudne do opisanie. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie nie zostałam zawiadomiona o miejscu zbiórki. Nie mając kontaktu z moim dowództwem, zgłosiłam się wraz z moją siostrą Urszulą do szpitala polowego utworzonego na Lesznie w gmachu sądu. Praca była bardzo ciężka i niebezpieczna. Brakowało praktycznie wszystkiego, zarówno środków opatrunkowych, podstawowych lekarstw, żywności. Gdy padła Wola, do szpitala wtargnęli żołnierze w mundurach niemieckich, zabijając większość ciężko rannych, których nie zdążono ewakuować na Stare Miasto. Po kapitulacji Woli byłam transportowana do Pruszkowa. Moim zdaniem można to nazwać marszem śmierci. Widziałam jak wielu mężczyzn było wyciąganych z kolumny i na moich oczach ich rozstrze-

lano. W pewnym momencie potknęłam się i upadłam na tłące się szczątki ludzkie. Udało mi się uciec z transportu z Pruszkowa i dzięki temu uniknęłam wywiezienia do Oświęcimia lub innego obozu na terenie Niemiec. Nocą dotarłam do Milanówka, gdzie znalazłam schronienie u mojego wujka Mieczysława Krzyżankiewicza. Pobyt w Milanówku kojarzy mi się z 2 wydarzeniami. Pierwsze to, że nocami obserwowałam łuny płonącej Warszawy. Drugim był ślub mojej siostry Urszuli, którą po Powstaniu odnalazł ppor. Miłosz Mieczysław Szemelowski i poślubił ją w kościele pod wezwaniem Świętej Jadwigi. W czasie drugiej wojny światowej plebania tego kościoła była tymczasowym miejscem urzędowania warszawskiej kurii metropolitalnej, a w okresie Powstania Warszawskiego przechowywano na niej urnę z sercem Fryderyka Chopina. Bezpośrednio po zawarciu związku małżeńskiego, nowożeńcy musieli uciekać bocznym wejściem, ponieważ pojawił się patrol niemiecki. Para Młoda udała się w „podróż poślubną” do Lasów Chojnowskich, ażeby kontynuować walkę z Niemcami. Mieczysław Szemelowski był dowódcą jednego z 3 plutonów. Dowódca drugiego plutonu był Tadeusz Wyszynski ps. Grey, przyrodni brat przyszłego Prymasa. Gdy w Milanówku zaprzestano poszukiwań uciekinierów z Warszawy, wyjechałam do Radomia do przyjaciół moich Rodziców państwa Gorskich, ażeby kontynuować przerwana naukę. Córka gospodarzy Anna studiowała medycynę w grupie razem z moim przyszłym mężem Zygmuntem Kowalewskim, którego jednak poznałam dopiero po wojnie w Toruniu, kiedy był adiunktem na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Zakładzie Neurofizjologii i Fizjologii Porównawczej. Jak mały jest świat świadczyć może również fakt, że mój przyszły mąż zdawał egzamin z ginekologii i położnictwa u mojego wujka Bolesława Kowalskiego. W Radomiu zdałam małą maturę i doczekałam się zakończenia II Wojny Światowej. Szczególnie w mojej pamięci zapadł styczeń 1945 roku. W tym czasie chwycił silny mróz. W połowie stycznia przybliżyły się odgłosy dział. Świsty oraz wybuchy pocisków. Noc poprzedzającą wyzwolenie spędziliśmy w piwnicy. Było tam o tyle bezpiecznie, że nie groziły nam wybuchy przypadkowych pocisków. Poza tym pilnowaliśmy przed kradzieżą nasze skarby tj. około tony węgla, kilka kubików drewna i kilka worków kartofli. Radom oddany został przez Niemców praktycznie bez walki. W odróżnieniu od Warszawy miasto zostało ocalone, a zniszczenia były niewielkie, głównie spowodowane przez ostrzał artylerii rosyjskiej dokonanej w poprzednich dniach. Sowieci wkroczyli praktycznie na plecach wycofujących się wojsk niemieckich. Większość

żołnierzy niemieckich uciekła z miasta, a do miasta wkroczyła piechota i czołgi. Znaczna część żołnierzy było pijanych, zachowywali się głośno, grali na harmoszkach. Sporo słyszało się o dokonywanych przez nich gwałtach na miejscowych kobietach. Widziałam również kolumny jeńców niemieckich, którzy byli bici i wygłodzeni. Muszę się przyznać, że pomimo okropności wojny i doznanych przez Niemców krzywd, robiło mi się ich żal. Z Radomia powróciłam do opuszczonej w 1939 roku Gdyni, gdzie podjęłam dalszą naukę w Liceum. Maturę zdałam w 1946 roku. Następnie podjęłam studia na UMK w Toruniu, które ukończyłam uzyskując tytuł magistra biologii 14 stycznia 1952 roku. Miałam niebywale szczęście, bowiem większość Profesorów, którzy mnie uczyli to wielcy naukowcy, a nade wszystko wspaniali ludzie, byli profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1951 roku zawarłam związek małżeński z Zygmuntem Kowalewskim lekarzem neurologiem. Mam jedno dziecko, syna Witolda – również lekarza, neurochirurga. Aż do przejścia na emeryturę pracowałam w służbie zdrowia organizując i kierując pracownikami Diagnostyki Laboratoryjnej na terenie Torunia. Ostatnim miejscem zatrudnienia była stworzona przeze mnie pierwsza w regionie pracownia bakteriologiczna i mikologiczna przy szpitalu Obserwacyjno-Zakaźnym. W 1987 roku otrzymałam odznakę zasłużony dla Torunia. W 2010 roku owdowiałam. Obecnie jestem członkiem Światowego Związku Armii Krajowej, członkiem Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Działam również w Stowarzyszeniu Absolwentów UMK, będąc w jego zarządzie.

Dobiegając kresu mego życia muszę stwierdzić, że pomimo różnych nieszczeńć, które mnie spotkały uważam moje życie za udane i spełnione. Miałam udane, długoletnie pożycie małżeńskie, ciekawą pracę. Mam syna, kochaną synową Ewunię, wnuka Krzysztofa, rodzinę w tym kolejne pokolenia, które mieszkają w Gdyni, liczne grono znajomych i przyjaciół, którzy nie zapomnieli o mnie po śmierci mojego męża. W sercu mam 3 miasta, Gdynię gdzie przeżyłam cudowne lata mego dzieciństwa, Warszawę gdzie kształtowała się moja osobowość i sprawdzony patriotyzm oraz ukochany Toruń, który umożliwił mi uzyskanie życiowej stabilizacji i osobistego szczęścia, będą zawsze w mej pamięci. Należy tylko powiedzieć, dzięki ci Panie.

U/M

Mjr Kowalewska Maria z d. Biedermann (1927-) ps. „Myszka” sanitariuszka, organizacja Narodowe Siły Zbrojne, Powstanie Warszawskie.

Urodziła się 12 VIII 1927 r. w Nakle, córka Teofila Biedermanna i Zofii Wrzyszczyńskiej. Rodzina od wielu pokoleń była głęboko patriotyczna z tradycjami walk powstańczych o wolną Polskę. Jej ojciec był dentystą, matka pianistka (miała ukończony kierunek fortepianu w konserwatorium w Poznaniu). Maria miała dwie starsze siostry Barbarę i Urszulę. W lutym 1933 r. rodzice przeprowadzili się do budującej się Gdyni. Tam spędziła dzieciństwo. W Gdyni ojciec otworzył gabinet dentystyczny i jako jeden z pierwszych zakładał implanty. Rodzinie powodziło się bardzo dobrze. Przed wybuchem II wojny światowej miała ukończone 5 klas szkoły powszechnej. W dniu rozpoczęcia wojny miała 12 lat.

Fragmenty ze wspomnień:

(...) Doskonale pamiętam ten dzień. Pierwszy dzień września 1939 r. przypadał w piątek. Wczesnym rankiem obudziły mnie jakieś huki. Detonacje narastały. Podniosłam głowę, zaczęłam nasłuchiwać. Po chwili w te głuche dźwięki zaczął wplątać się ostry jazgot działek przeciwlotniczych. Wstałam przestraszona z łóżka i podeszłam do okna. Na horyzoncie zobaczyłam nadlatujące samoloty. A więc jednak. Zaczęła się wojna, o której mówiono od kilku dni.

(...) Z tego i następných dni pamiętam dalekie odgłosy kanonady dochodzące do naszego mieszkania przy skwerze Kościuszki. Związane to było najprawdopodobniej z ostrzeliwaniem Oksywiu i Helu oraz możliwe, że z ostrzałem Westerplatte.

O świcie 14 IX oddziały niemieckie praktycznie bez walk ulicznych wkroczyły do centrum Gdyni. Pamiętam jak wjechali na motocyklach na skwer Kościuszki. W następnych dniach wydarzenia nabierały tempa. Zmieniono nazwę miasta na Gdingen, około 20 IX na Gotenhafen znaczy bowiem port Gotów.

W Gdyni Maria mieszkała w bardzo ciekawym miejscu, róg Świętojańskiej i 10 Lutego, naprzeciw znanego skweru Kościuszki. Straszne to było przeżycie, zajęcie Gdyni przez okupanta niemieckiego, gdy ul. Świętojańską przemieniono na Adolf Hitler Strasse, a sąsiednią 10lutego na Hermann Goring Strasse.

Odnośnie rodziny, na początku okupacji nic nie zmieniło się, jej ojciec w dalszym ciągu prowadził praktykę stomatologiczną, lecz pewnego dnia przyszedł do niego pacjent (Niemiec) niegdyś pracownik fizyczny zatrudniony w porcie gdańskim. Poinformował on ojca by natychmiast z rodziną opuścić Gdynię, bowiem są aresztowania wśród miejscowej inteligencji. Na pytanie dlaczego o tym informuje, odpowiedział, że był leczony przez niego bezpłatnie, gdyż był biedny. Opuściła więc z rodziną i siostrami miasto, wyjeżdżając do Bydgoszczy do wujostwa Cecylii i Ignacego Kostańczaków. Zostali tam przygarnięci pomimo, że przebywało tam łącznie z nimi 15 osób.

Po kilku tygodniach pobytu w Bydgoszczy przy ul. Sienkiewicza 36 udało się im dotrzeć do Warszawy i tam znaleźć schronienie. Wynajęli mieszkanie przy ul. Oleandrów pomiędzy placem Zbawiciela, a placem Unii Lubelskiej. Po kilku miesiącach Niemcy eksmitowali wszystkich Polaków

11/12

w tej okolicy by stworzyć dzielnicę zamieszkałą wyłącznie przez Niemców. Była ona bowiem niedaleko Alei Szucha, gdzie mieściła się główna siedziba Gestapo. Jesienią 1942 r. zamieszkali w wynajętym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej, gdzie ojciec otworzył gabinet stomatologiczny.

W Warszawie Maria kontynuowała naukę szkole Świeżyńskiego-Słojewskiej. Szkoła ta była przeznaczona zarówno dla dziewcząt jak i dla chłopców. Zgodnie z ówczesnymi rozporządzeniami władz niemieckich na terenie Generalnego Gubernatorstwa, uczniowie nie mogli chodzić do normalnego gimnazjum, a tworzono szkoły handlowe. Chodziła więc do szkoły „handlowej”. Uczyła się m.in. maszynopisania, stenografii i innych prac biurowych (do wybuchu Powstania Warszawskiego ukończyła właśnie III klasy gimnazjum).

Mieszkanie przy ul. Marszałkowskiej 74/16 na zawsze kojarzyło się Marii z tragicznymi momentami jej życia. 10 XI 1942 r., gdyż matka Zofia została aresztowana i po krótkim pobycie na Pawiaku szczęśliwie została zwolniona. W połowie stycznia 1943 r. w całej Warszawie rozpoczęły się masowe łapanki. Pośród aresztowanych była m.in. jej siostra Urszula. Po przesiedleniach i pobycie na Pawiaku została 17 I 1943 r. razem z grupą 1500 osób wywieziona do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Dzięki jednej z pacjentek ojca udało się ją po kilku miesiącach wykupić z obozu.

Oprócz mieszkania przy Marszałkowskiej, ojciec Marii wynajął mieszkanie na Lesznie, gdzie też miał gabinet stomatologiczny i tam też udzielił schronienia cichociemnemu Romanowi Litwinowi-narzeczonemu najstarszej córki Barbary. Maria zapamiętała, że w nocy cichociemni byli zrzućani gdzieś tam spod Kutna, po pobycie w W-wie, odlatywali do Anglii.

Zachowała w pamięci i była świadkiem bardzo tragicznego wydarzenia, w ich mieszkaniu przy Marszałkowskiej we wrześniu 1943 r. podczas kolacji na której był Roman Litwin.

Fragmenc wspanień:

Do mieszkania wtargnęło kilku mężczyzn z okrzykiem Hande Hoch! Następnie wszystkich nas powalono na ziemię. Skuto kajdankami mojego ojca, moją siostrę Barbarę oraz jej narzeczonego Romana Litwina, a następnie po pół godzinie wyprowadzono. Ojciec wychodząc z mieszkania, powiedział do mnie: zaopiekuj się mamą.

Ojciec z Barbarą zostali aresztowani i po przesłuchaniach na Pawiaku, zostali wywiezieni do Auschwitz, gdzie zginął w grudniu 1943 r.

Wspomniany cichociemny Roman Litwin został wywieziony do więzienia Spandau pod Berlinem- gdzie ślad po nim zaginął.

Maria została wprowadzona do konspiracji przez swoją siostrę Urszulę, do Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) już po koniec 1942 r. i zaprzysiężona w marcu 1943 r. przez ppor Mieczysława Szemelowskiego ps. „Miłosz”. Pod ps. „Myszka” otrzymała przydział do batalionu im. brygadiera Czesława Mączyńskiego, wchodzącego w skład NSZ. Dowódcą batalionu był ppor. Florian Kuskowski ps. „Szary” (Szemelowski po Powstaniu został szwagrem „Myszki”). „Szary” zginął tragicznie w pierwszych dniach Powstania W. podczas próby rozbrojenia żołnierzy niemieckich nad Jeziornem.

W zakres obowiązków „Myszk” wchodziło szkolenie na sanitariuszkę i łączniczkę. Grupa dziewcząt uczyła się udzielania pierwszej pomocy rannym, podstawowych zasad sterylizacji igieł i strzykawek oraz zabiegów higienicznych.

Łączniczek uczono zasady, wykonaj swoje zadanie, złóż meldunek a potem zapomnij o ludziach, a nawet o okolicznościach, żadnych notatek, żadnych zapisów. Szkolenia konspiracyjne odbywały się przeważnie w W-wie, w mieszkaniu rodziców „Myszk” przy Marszałkowskiej 74 m 16. Była to mała grupa dziewcząt 4-5 osób. W zajęciach uczestniczyła jej przyjaciółka, koleżanka szkolna Wanda Woś. Przed wybuchem Powstania, w związku z brakiem środków do życia po stracie ojca, „Myszk” a z siostrą Ulą i matką, przeprowadziły się do małego mieszkania na Lesznie.

Na Lesznie była świadkiem rozstrzelania więźniów zakładników, przywiezionych z Pawiaka. Widziała również powieszonych mężczyzn na balkonach. Często były łapanki ludzi, których następnie wywożono na przymusowe roboty do Niemiec. Najbardziej w jej pamięci pozostał widok wychodzącego z włazu, uciekającego z getta małego chłopca, który został zauważony przez żandarma niemieckiego, wyciągnięty z włazu, a następnie chwycony za nogi, został roztrzaskany o mur domu. Miało to miejsce na Krakowskim Przedmieściu. O wybuchu powstania nie została powiadomiona i nie dotarła do swojego oddziału.

1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17-tej, była w tym czasie wraz z matką i siostrą Urszulą w ich mieszkaniu na Lesznie.

Jej udział w powstaniu był spontaniczny. Była taka szczęśliwa, że mogła założyć opaskę biało-czerwoną, że widziała flagę polską, po tych strasznych przeżyciach, bo lata okupacji Warszawy były straszne. Fragment jej wspomnień:

(...) Więc nie zastanawialiśmy z siostrą, po uzyskaniu błogosławieństwa naszej matki, nałożyłyśmy wygodne buty, wzięłyśmy białe fartuchy ojca, środki opatrunkowe znajdujące się w domu, zegnając słowami „Mamo, idziemy brać udział w Powstaniu Warszawskim”, bez tego, gdzie, jak. No i udałyśmy się do szpitala polowego, utworzonego bardzo szybko na Lesznie w budynku Sądów. Zgłosiłyśmy się do dowódcy, powiadomiłyśmy go o tym, że wyrażamy chęć pomocy, że przeszłyśmy kurs sanitariuszek.

(...) Praca była bardzo ciężka i niebezpieczna, często szczególnie po nalotach i po intensywnej strzelaniu, wychodziłyśmy na zewnątrz z noszami i przynosiłyśmy rannych do szpitala. Wiedziałyśmy, gdzie były walki. Tam na Woli to był jeden wielki chaos. Brakowało praktycznie wszystkiego. Zarówno środków opatrunkowych, podstawowych lekarstw, żywności.

(...) W niedzielę w dniu 6 sierpnia dowiedziałyśmy się, że nadszedł rozkaz ewakuacji rannych do szpitala Maltańskiego. Nie zapomnę chorych, którzy przy naszej pomocy o kulach, część z rękami i ramionami na temblakach, szła ulicą Elektorálną, chowając się po bramach, po każdym wybuchu serii wystrzałów, Pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie w olbrzymim stresie. Pamiętam młodą kobietę w ciąży, którą wyciągnięto spod gruzów i którą przenieśliśmy do szpitala, pomimo szybkiego przetransportowania do szpitala, z powodu doznanych urazów zmarła.

11/14

Jako sanitariuszka „Myszka” była do czasu, gdy padła Wola i gdy do szpitala wtargnęli żołnierze niemieccy, także ukraińscy w mundurach niemieckich, którzy na jej oczach, rozstrzelali ciężko rannych powstańców, w tym cywilów. Ostatecznie z siostrą udało im się uciec do ich domu na Lesznie i spotkać z matką.

Po wyjściu z powstania, znalazła się w obozie przejściowym w Pruszkowie, skąd udało się jej uciec i ukryć u rodziny w Milanówku, a potem wyjechała do Radomia, tam zdała małą maturę i doczekała się zakończenia II wojny światowej.

Z Radomia udała się do Gdyni, gdzie podjęła dalszą naukę w liceum. Maturę zdała w 1946 r. Następnie pojęła studia na UMK w Toruniu, które ukończyła, uzyskując tytuł magistra biologii dnia 14 I 1952 r. W 1951 r. zawarła związek małżeński z Zygmuntem Kowalewskim- lekarzem neurologiem. W 1953 r. urodziła syna Witolda (również lekarza neurologa). Aż do przejścia na emeryturę, pracowała w służbie zdrowia, organizując i kierując pracownikami Diagnostyki Laboratoryjnej na terenie Torunia. Ostatnim miejscem zatrudnienia była stworzona przez nią pracownia bakteriologiczna i mikrologiczna przy szpitalu Obserwacyjno- Zakaźnym. W 2010 r. owdowiała.

W 1987 r. otrzymała odznakę Zasłużony dla Torunia.

Jest członkiem Światowego Związku Armii Krajowej- koło Toruń i członkiem Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość RP.

Posiada Medal Pamiątkowy z okazji 70. Rocznicy Powstania Warszawskiego, Medal Pro Patria, Medal Pamiątkowy z okazji 75 lecia Narodowych Sił Zbrojnych (1942-2017), Krzyż Zasługi Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Krzyż Orderu Krzyża Niepodległości, Medal Stulecia Odzyskania Niepodległości. Mianowana na stopień majora dnia 14 VI 2019 przez Ministra Obrony Narodowej (poprzednie stopnie podporucznik, kapitan).

Major Kowalewska Maria mieszka w Toruniu.

Jest jedyną kombatantką, która uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą szkolną nie tylko na terenie Torunia. Wychodzi z założenia, że powinno się przekazywać dramatyczne przeżycia czasu II wojny światowej. Wsluchując się we wspomnienia takich ludzi, jak „Myszka” poznajemy tę najcenniejszą, żywą historię polskich bohaterów.

Bibliografia:

- FGEZ, Kowalewska Maria z d. Biedermann ps. „Myszka”, NSZ, Powstanie W.
- Wspomnienia z okresu okupacji (1939-1945), Maria Biedermann-Kowalewska w: Wspomnienia Toruńskich Kombatantów, Toruń 2015, s. 5-14
- Biedermann-Kowalewska Maria, Kowalewski Witold, W kręgu wspomnień, Toruń 2017
- Rojewska Anna- wywiad z M. Kowalewską, 2016 r. nagranie elektroniczne

Anna Rojewska
dokumentalistka WSK

Archiwum Historii Mówionej - Maria Irena Kowalewska

[Nazywam się] Maria Irena Kowalewska, urodzona 12 sierpnia 1927 roku w Nakle nad Notecią.

- **Chciałbym, żeby pani powiedziała, gdzie pani była w czasie Powstania, w jakiej dzielnicy Warszawy?**

W czasie Powstania byłam na Woli, gdzie w sądzie był szpital [...] i tam byłam sanitariuszką.

- **Jaki pseudonim nosiła pani w czasie Powstania?**

„Myszka”. I to zostało do dzisiejszego dnia, tak mnie nazywają.

- **Proszę powiedzieć kilka słów na temat swojej najbliższej rodziny.**

Proszę pana, więc mam męża, znaczy miałam męża, bo już nie żyje...

- **Mam na myśli rodziców i rodzeństwo.**

Rodziców? Proszę pana, mój tata był dentystą. Już nie żyje, bo zginął w Oświęcimiu. Natomiast moja mama również nie żyje, była znaną pianistką i dzięki temu jak moja mama została wdową, mając taki zawód, udzielała lekcji muzyki. Dzięki temu myśmy trzy, bo miałam dwie siostry, mogły skończyć wyższe studia.

- **Jak miał na imię tata, mama i siostra?**

Tata [miał na imię] Teofil, mama Zofia, moja siostra najstarsza Barbara (była w Oświęcimiu, ale przeżyła Oświęcim), druga siostra Urszula, była na Majdanku [...].

- **W którym roku trafiła do Majdanka?**

To było... zaraz, niech sobie uzmysłowię... w czterdziestym trzecim roku.

- **Proszę jeszcze przypomnieć, jakie nazwiska nosili pani rodzice.**

Teofil Biedermann, [Zofia z domu Wrzyszczyńska].

- **To niemiecko brzmiące nazwisko. Czy ojciec miał jakieś korzenie niemieckie?**

Absolutnie nie. Być może... Co prawda mój syn bardzo szpera w drzewie genealogicznym i już jest na etapie tysięcy osiemset któregoś roku, i to [byli] rzeczywiście bardzo zagorzali Polacy.

• **Proszę powiedzieć, jak pani pamięta wrzesień trzydziestego dziewiątego roku, wybuch wojny?**

Byłam w Gdyni, bo jak mówiłam, rodzice mieszkali w Gdyni. No i prawdę powiedziawszy, jako młoda dziewczyna ucieszyłam się w pierwszym momencie, bo mówię: „Boże, jeszcze będzie parę dni wakacji, będzie można chodzić na plażę i kąpać się w Bałtyku”. Wstyd mi to mówić, ale takie było pierwsze odczucie. Radość trwała bardzo krótko. Mieszkałam w bardzo ciekawym miejscu, róg Świętojańskiej i 10 Lutego, naprzeciw znanego skwerku Kościuszki, z widokiem na cały ten [skwer]. No i widzę, wjeżdżają Niemcy na motocyklach. Straszne to było przeżycie, bo krótko po tym przyszedł do mego taty gestapowiec i mówi: „Panie doktorze, jak pan stoi, tak proszę z żoną i dziećmi uciekać z Gdyni”. No, tata mówi: „Cały majątek zostawić, dlaczego?”. – „Dlatego że mam nakaz aresztowania pana. Jest pan na liście tych, którzy mają być aresztowani. Nie powiem, jaki ich los będzie, ale proszę uciekać”. Tata zadał pytanie: „Dlaczego pan mi takie rzeczy opowiada?”. Nie budził zaufania w pierwszej chwili. Na to on odpowiedział: „Bo ja byłem biednym robotnikiem, przyszedłem do pana i pan mnie leczył, pan mi ząb wyrwał, pan mi ząb wstawił. [...] »Proszę pana, ja nie mam pieniędzy, ja nie będę mógł panu tego zapłacić«. »Nie szkodzi, proszę pana, pan jest biedny, ale ja sobie od bogatych ściągnę pieniądze«. Oczywiście mój tatuś był żartownisiem, ale w tym wypadku to była prawda. No i rzeczywiście, następnego dnia w Gdyni aresztowali lekarzy, adwokatów, nauczycieli, księży aresztowali i ja nie pamiętam, czy to było [w lasach piaszczystych], ale wszystkich rozstrzelali. Tam jest słynny cmentarz pomordowanych w trzydziestym dziewiątym roku.

• **A czy pamięta pani sam 1 września? Pierwszy, drugi dzień, moment, kiedy po prostu okazało się, że jest wojna, i moment, kiedy wchodzili Niemcy.**

No i co ja pamiętam. Takie strzały [może ze] statku, Schleswig-Holstein, który atakował Westerplatte. I to już było wtedy bardzo dużym przeżyciem.

• **Czyli u pani w mieszkaniu było słychać te strzały?**

Oczywiście. Było słychać salwy i było widać, bo myśmy mieli takie mieszkanie, że było widać zatokę. Tak że to było bardzo duże [przeżycie]. Dopiero potem powiedziałam: „Boże, jak ty mogłaś się cieszyć, że nie pójdziesz do szkoły”. Ale to pierwszy taki głupi odruch dziecka.

• **Jeszcze raz chciałbym panią zapytać, czy pamięta pani moment, kiedy zobaczyła pierwszego Niemca na terenie Gdyni?**

Tak, proszę pana. Nie pamiętam dokładnie, który to był dzień, ale króciutko. Gdynia się nie broniła. W przeciwieństwie do Oksywia i w przeciwieństwie do Helu. [...] Właściwie jak Warszawa padła, to jeszcze Hel się bronił. Ale Gdynię to szybko Niemcy zdobyli. No i wrażenie straszne, bo właściwie okna mego domu wychodziły na skwer Kościuszki i Niemcy właśnie na ten skwer Kościuszki wtargnęli na motorach, ale nie

było żadnego oporu, walk żadnych nie było.

- **Chciałbym, żeby pani po kolei opowiedziała od momentu, kiedy przyszedł Niemiec, powiedział, jak sprawy się mają, co zrobił ojciec i co się dalej działo.**

On przyszedł takim późnym popołudniem. Tata podjął słuszną chyba decyzję, uwierzył w to i ostrzegł jeszcze innych kolegów, lekarzy znanych, że ma taką wiadomość, żeby jeżeli chcą, żeby uciekali, bo może są też na liście. Nikt niestety jakoś się tym nie przejął. No a my właściwie takim późnym wieczorem, każdy zdjął jakiś plecak – ja wyobrażam sobie, co to było dla rodziców, zostawić cały dorobek ich życia i opuścić [mieszkanie]. Nic nie wzięliśmy ze sobą, tylko dowody jakieś, no i na dworzec i pojechaliśmy do Bydgoszczy. W Bydgoszczy tata miał siostrę i tam przez parę dni byliśmy. Tata w międzyczasie pojechał do Warszawy. W Warszawie wynajął piękne mieszkanie na ulicy Oleandrów. Ulica Oleandrów (nie wiem, czy teraz tak się nazywa) w czasie okupacji i przed wojną to była ulica [...] boczna Marszałkowskiej, pomiędzy placem Unii Lubelskiej a placem Zbawiciela. [...] Ale tam mieszkaliśmy bardzo krótko, bo Niemcy zajęli całą ulicę Oleandrów i wtedy zamieszkaliśmy na ulicy Rudawskiej. Rudawska to przed Powstaniem była boczna Filtrowej (nie wiem, czy teraz też się tak nazywa). I tam tata wynajął piętro w willi u takich państwa Lilpopów, to zdaje mi się, byli bardzo słynni przedwojenni przemysłowcy. Tam mieszkaliśmy i z tego mieszkania była aresztowana moja siostra Urszula, która była na Majdanku, proszę sobie wyobrazić. Ale Niemcy też zajęli tę ulicę Rudawską i wtedy zamieszkaliśmy na ulicy Marszałkowskiej, ale to już były tylko wynajęte cztery pokoje. Na Marszałkowskiej [74] – pamiętam, bo tam były słynne kapelusze Mieszkowskiego, [które] pamiętam jako dziecko. [...] Moja siostra najstarsza, która w trzydziestym dziewiątym [roku] zdała maturę, miała narzeczonego Romana Litwina. No ale rodzice nie chcieli, żeby ona zawierała związek małżeński, bo była za młoda. Chcieli, żeby ona studiowała. A że miała niebywale zdolności językowe, rodzice załatwili jej [studia w słynnym Uniwersytecie Cambridge] w Anglii... [...] słynny uniwersytet. Tam miała studiować język angielski, była zapisana. Wybuchła wojna, oczywiście nie pojechała do Anglii, a ślad po narzeczonem zaginął. Dlatego to opowiadam, bo to jest ważny etap w moim życiu, mojej rodziny. I kiedyś na Marszałkowskiej mój tatuś spotkał narzeczonego mej [siostry] Romana Litwina i mówi: „Panie Romku, panie Romku”. A on nic. Więc zdziwiony, że naręczony, co, ożenił się, zapomniał o swojej narzeczonej. Przyszedł do domu i siostrze nic nie mówił. [Po pewnym czasie] znowu spotkał tego pana Romana Litwina. I okazuje się, że on zmiękł i mówi: „Proszę pana, panie doktorze, ja nic panu nie mogę mówić, ale chodźmy do domu i opowiem”. Okazuje się, że on był cichociemnym i po prostu za pierwszym razem nie chciał [rozmawiać], żeby nas nie narażać. Aha, w międzyczasie, jak zmniejszono granice getta, to połowa Leszna należała do getta, a połowa już była po naszej stronie. I tata tam wykupił mieszkanie czteropokojowe, tam miał drugi gabinet lekarski, stomatologiczny i w tymże domu na ulicy Leszno ukrywał cichociemnych. I jak dziś pamiętam, to był rok czterdziesty trzeci, Romek Litwin robił pożegnalną kolację na Marszałkowskiej i powiedział, że on już więcej nie będzie jako cichociemny lądował. Bo on [jako kurier] z rozkazami z rządu z Anglii, [przybył do] władz... Armii Krajowej. „No i spotkamy się po wojnie”. I przy tej kolacji nagle wtarga gestapo, aresztują mego ojca, aresztują moją siostrę i Romana Litwina. Mój tata został wysłany do Oświęcimia po bardzo przykrych przesłuchaniach na Szucha. Moja siostra też była przesłuchiwana i z Pawiaku wywieźli ich do Oświęcimia. Mój tatuś w grudniu czterdziestego trzeciego roku już niestety zakończył swój żywot w Oświęcimiu, a moja siostra przeżyła Oświęcim. [Roman Litwin uczestniczył w operacji lotniczej „Attic”. Zrzut 15/16 1943 przyjęła placówka odbiorcza „Żaba” położona dwanaście kilometrów na południe od Łowicza].

- **A co się stało z Litwinem?**

Jeżeli chodzi o Romana Litwina, to jego traktowali jako jeńca angielskiego raczej. I oni, ci cichociemni, byli w Spandau. To było takie słynne więzienie pod Berlinem czy w Berlinie. No i nawet moja mama wysyłała parę razy, ja nawet [chodziłam] na pocztę na Placu Napoleona, wysyłałam paczki do tego Spandau, a potem nagle jedna paczka wróciła. I za jakieś dwa tygodnie, kontrola u nas gestapo i szukali Romana Litwina. Oczywiście u nas nie było. Mówiliśmy, że w Spandau w więzieniu. No i proszę sobie wyobrazić, po wojnie dowiedzieliśmy się, że na dworcu [...] w Berlinie, wywiązała się jakaś strzelanina i być może on próbował uciec i ślad po nim zaginął. Dowiadaliśmy się po wojnie, czy może do jakiejś partyzantki się dostał i tam zginął, czy na tym dworcu w Berlinie zginął, ślad zaginął. Ale poszukiwali jego, znaczy, rodzina poszukiwała, bo on z kresów wschodnich pochodził, ale ślad [po nim zaginął. Do tej pory nie wiadomo], co się z tym Romanem Litwinem stało. W książce cichociemnych jest wzmianka, że taki przylatywał z Londynu do Warszawy. No i stąd aresztowanie mego taty, [który] zginął w Oświęcimiu po krótkim okresie pobytu. No to tyle, jeżeli chodzi o [okres] do Powstania Warszawskiego.

- **Pani powiedziała, że w mieszkaniu przy Lesznie przechowywani byli, ukrywali się cichociemni, znaczy, nie tylko Litwin, ale jeszcze...**

Nie, mogę powiedzieć o Romanie Litwinie, bo wiem, że tam się ukrywał. Bardzo możliwe, że i koledzy jego, ale nas już tam nie wpuszczano. Tata nas nie wpuszczał.

- **Czyli nic więcej pani nie wie na temat tych potencjalnych osób, które tam mogły przebywać?**

Nie, ale w każdym razie to było mieszkanie na Lesznie pomiędzy... Nie wiem, czy dobrze mówię, czy była taka ulica Orla a Solna, tam myśmy mieli mieszkanie. W każdym razie to było na Lesznie za tym kościołem, niedaleko, który był przesuwany, w Warszawie. Już nie pamiętam, jak on się nazywa, wiem, że był przesuwany. Tak że właśnie w tym mieszkaniu [...] był przechowywany Roman Litwin. I dosłownie... Bo miał w nocy, bo oni zawsze spod Kutna gdzieś tam byli i zrzuć, i później, że tak powiem, odlatywali do Anglii...

- **Czy pamięta pani rok, w którym ojciec spotkał Romana Litwina?**

To był właśnie czterdziesty trzeci rok, ale wiosną.

- **Aha... W ciągu jednego roku?**

Wiosną, wiosną.

- **Wróćmy do pani wspomnień. Proszę powiedzieć, gdzie uczyła się pani wtedy w Warszawie?**

Słucham?

- **Czy uczyła pani się gdzieś w Warszawie?**

Oczywiście, proszę pana. Chodziłam do szkoły (przed wojną polsko-francuskiej), [która] nazywała się Świeżyńskiej-Słojewskiej chyba. Tam pod płaszczykiem takiej szkoły handlowej było normalne gimnazjum. I tam zakończyłam swoją edukację chyba na trzech klasach gimnazjum. I tam chodziłam razem z moją przyjaciółką, panią Wandą Woś-Lorenc, która jest wielką działaczką w Nowym Jorku, w strukturach Armii Krajowej.

- **Pani ją poznała właśnie w szkole?**

Poznałam ją w szkole i przez cały okres okupacji byliśmy razem. Ona bywała u nas, świetnie pamięta mego tatę, bardzo kochała moją mamę. Po Powstaniu Warszawskim myśmy wrócili do Gdyni i tam nawet przez rok pani Wanda u mnie mieszkała, no bo [ej] rodzice dopiero organizowali sobie życie w Warszawie.

- **Czy zetknęła się pani z konspiracją w czasie okupacji?**

No, proszę pana, ja właśnie należałam, o czym dowiedziałam się dopiero później, że to były Narodowe Siły Zbrojne, batalion [imienia] Mączyńskiego. I tam właśnie namówiłam panią Wandę Lorenc, Woś-Lorenc, żeby wstąpiła do organizacji. I myśmy, w moim mieszkaniu składały przysięgę u pana, to był podporucznik [Mieczysław] Szemelowski [„Miłosz”].

- **Czy pani znała jego nazwisko?**

Znałam jego nazwisko z tej racji, że to był później mąż mojej siostry.

- **A wtedy pani znała...**

Nie. Wtedy nie.

- **To jak go pani określała?**

Zaraz, jaki on miał pseudonim, Boże, żebym wiedziała, że tu wywiad przeprowadzą, to bym sobie usiłowała przypomnieć. Jaki on miał [pseudonim]. W tej chwili sobie nie przypomnę.

- **W NSZ-ecie były również cyfrowe pseudonimy.**

Właśnie on miał, ale naprawdę nie pamiętam, w tej chwili nie pamiętam.

- **Pani wciągnęła koleżankę, a kto wciągnął panią?**

11/20

Wciągnęła mnie moja siostra, która już była bardzo zainteresowana tym panem [Mieczysławem] Szemelowskim [pseudonim „Miłosz”].

- **W którym roku to było?**

To był rok czterdziesty, tak, koniec czterdziestego drugiego, czterdziesty trzeci rok. I myśmy tam właśnie miały [szkolenia], organizowano nam szkolenia jako sanitariuszki.

- **Jak te szkolenia wyglądały i gdzie były?**

No, pokazywali nam, jak się zakłada opatrunki, jak się nosi chorego, jak reanimacja wygląda, [udzielanie] pierwszej pomocy.

- **Czy były jakieś szkolenia z bronią?**

Nie. Nie miałyśmy szkoleń. To znaczy nam mówiono o tym, ale nie miałyśmy takich szkoleń.

- **Czy dano pani jakąś możliwość wyboru, żeby na przykład szkolić się na łączniczkę albo na sanitariuszkę, czy to było od razu jasne?**

Nie. Było powiedziane, że mogę być łączniczką w razie [potrzeby] i sanitariuszką. Tak.

- **I tym, i tym, tak?**

Tak, tak, absolutnie. Ale miałam szkolenia właśnie jako sanitariuszka. Z tym że miałyśmy takie spotkania w Jeziornej, bo ten batalion mój powstał właśnie w Mirkowskiej Fabryce Papieru. Tylko czy to była Jeziorna? To chyba była Jeziorna. I tam właśnie myśmy też parę razy jeździli i tam miałyśmy szkolenia. Ale w czasie Powstania myśmy zupełnie nie nawiązały kontaktu. Ja zupełnie spontanicznie poszłam jako ochotniczka...

- **Rozumiem. Przepraszam, już za chwilę do tego przejdziemy.**

Tak.

- **Czy jakieś koleżanki albo kolegów pani pamięta z okresu szkolenia?**

Była razem z nami (nie wiem, czy jeszcze żyje) żona brata kardynała Wyszyńskiego. Były razem w naszej grupie. Ale jakie ona miała nazwisko panieńskie, to naprawdę nie pamiętam.

- **Pewnie późniejsza żona, tak? Czy już...**

Tak, późniejsza. Po Powstaniu, po Powstaniu.

• **Ile osób brało udział w takich spotkaniach?**

No, tam było gdzieś maksymalnie cztery, pięć, więcej nas nie było. ✓

• **A czy były jakieś szkolenia, powiedzmy, uświadamiające politycznie albo wyjaśniające pewne rzeczy czy jakoś historycznie ustawiające?**

Jedynie nam mówiono o tym Mączyńskim, kto to był, (bo to był Batalion imienia Brygadiera Mączyńskiego), że to był powstaniec z „Orląt Lwowskich”... Żle mówię. Jak to się nazywało we Lwowie... No, walka o niepodległość we Lwowie, bohaterów, obrońców Lwowa. O, że on był jednym z bohaterów, obrońców Lwowa. A że pan Szemelowski pochodził ze Lwowa, no to nadano imię właśnie brygadiera Mączyńskiego, który zginął.

• **To znaczy, że wtedy jednak pani wiedziała, że to jest Batalion imienia Mączyńskiego?**

Nie. Nie wiedziałam, ale mówiono, tak, mówiono. Tak, tak, oczywiście.

• **No dobrze. Proszę powiedzieć, czy na takich szkoleniach ktoś pani mówił o tym, że kiedyś może wybuchnąć Powstanie Warszawskie?**

No, mówiono, że dosyć tego nękania ludności polskiej, że właściwie powinniśmy odzyskać Warszawę... No, jeszcze wtedy daleko było wojsko rosyjskie, ale się już myślało o tym, żeby w razie czego...

• **A jak radziła sobie rodzina po aresztowaniu ojca czy nawet po śmierci? Została mama i wy.**

I dwie córki. To znaczy Urszula i Maria Kowalewska. Moja mama kończyła konserwatorium w klasie fortepianu i udzielała lekcji muzyki. I to nie tylko po aresztowaniu taty, ale co się bardzo przydało po wojnie, no bo wtedy już miała trzy córki, bo jedna siostra wróciła z Oświęcimia, i dzięki temu mogła utrzymać i wykształcić córki. ✓

• **Rozumiem. Czy pani pamięta lipiec czterdziestego czwartego roku? Jaka była wtedy atmosfera w Warszawie?** ✓

Czuło się, że coś się zbliża. Czuło się, że coś się stanie. Absolutnie, to było wyczuwalne... prawie każdym zmysłem, absolutnie to się czuło. I tak się przebąkiwało, że coś będzie.

Proszę pana, dla mnie wybuch Powstania Warszawskiego, to jest nie do opisania, bo trzeba było przeżyć okres okupacji, trzeba było przeżyć... Jak ja wracałam na przykład ze szkoły i nas zaganiano, otaczano wojskiem i przywozili samochodami więźniów z Pawiaku i myśmy musieli patrzeć, jak ich rozstrzelują.

Proszę pana, tego się nie da zapomnieć. Więc jak coś się takiego przeżywało i straciło się ojca w Oświęcimiu i siostra, która była (nie jestem historyczką, ale proszę mi wybaczyć, bo to stałe przed oczyma) była na Majdanku, no to człowiek był taki szczęśliwy, jak wybuchło Powstanie. Proszę pana, to było [cudowne przeżycie]. Ja byłam taka szczęśliwa, ja byłam taka szczęśliwa, że mogłam opaskę biało-czerwoną założyć. Byłam taka szczęśliwa, że widzę flagę polską, po tych strasznych [przeżyciach]. Bo lata okupacji Warszawy były straszne. Jak samochody jechały, ludzi łapali i wywozili na roboty do Niemiec, to jeszcze dobrze, prawda. Ja byłam jako młoda dziewczyna świadkami takich obrazów. To było straszne. Więc jak niektórym tłumaczę, którzy nie rozumieją, po co to Powstanie Warszawskie, tyle ludzi zginęło. Ja mówię: „Wy tego nie rozumiecie, bo musielibyście przeżyć okupację, żeby to zrozumieć, dlaczego myśmy byli szczęśliwi. Nie chodziło nam o życie, chodziło nam o to, że wreszcie będzie wolna Polska”. Ale nie taką, jaką myśmy później zastali. Tak że takie są moje wspomnienia z okupacji.

- **No właśnie, a jak panią zastał 1 sierpnia? Proszę opowiedzieć moment wybuchu Powstania, te obrazy, które pani ma przed oczami.**

Proszę pana, więc byłam w swoim mieszkaniu na Lesznie. Bo ja z moim oddziałem nie miałam żadnego kontaktu. Nie wiem, czy to z tej racji, że to były Narodowe Siły Zbrojne... Moja przyjaciółka mieszkała na Starym Mieście, a ja mieszkałam na Lesznie, na Woli. I usłyszałyśmy z siostrą właśnie... no, nie sygnały, tylko jak to się nazywa... no, taki sygnał był, prawda. I to był znak, że [wybuchło] Powstanie Warszawskie. Więc nie zastanawiałyśmy się z siostrą, tylko pożegnałyśmy się z mamą: „Mamo, idziemy brać udział w Powstaniu Warszawskim”, bez tego, gdzie, jak. No i udałyśmy się do szpitala utworzonego bardzo szybko (między innymi też trochę tworzyłyśmy) na Lesznie. Jak powiedziałam, w Sądach był taki punkt szpitalny w czasie Powstania Warszawskiego.

- **Czy pamięta pani osoby, które były jakby dowódcami albo przełożonymi w tym szpitalu?**

Wie pan, nie pamiętam tego. Myśmy były tak zajęte, bo myśmy i chodziły, i na noszach przynosiłyśmy rannych i opatrywałyśmy i w szpitalu, co mogłyśmy, to robiłyśmy. Nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam tego.

- **Czy personel to były osoby głównie z AK lub z konspiracji, czy to były osoby cywilne?**

Proszę pana, absolutnie byli z AK. Byli lekarze, nazwiska panu też nie powiem, no i było dużo cywilnych. Nas w tej chwili można było traktować jako cywilnych, bo nie byłyśmy związane z naszym batalionem, który walczył gdzieś na obrzeżach Warszawy, w tej tak słynnej „Obroży”.

- **Jeszcze chciałbym z panią zobaczyć 1 sierpnia. Czy pani może powiedzieć, czy pamięta pani, jak była pani ubrana i co miała przy sobie, kiedy wyszła pani do tego szpitala?**

Jak ja wyszłam do szpitala...

- **Znaczy do szpitala z domu.**

Do szpitala. Wzięłam fartuch, bo planowałam, że będę właśnie jako sanitariuszka, a że tych fartuchów miałam co niemiara, bo tata tam miał gabinet lekarski, [więc] wzięłam nawet parę fartuchów lekarskich, no i spódnicę jakąś, i buty wygodne, i bluzę. O, to wszystko.

- **Czy miała pani jakąś torbę, jakieś środki opatrunkowe?**

Miałam, oczywiście, bo tego miałam zawsze bardzo dużo. Nie w wyposażeniu z mojej organizacji, tylko jako zasada, że myśmy gromadziły. Miałam dużo bandaży, miałam nożyczki, miałam środki opatrunkowe. Tak że z tym się udałam właśnie, no bo zupełnie nie miałam kontaktu z moim oddziałem.

- **A kiedy pani tam trafiła, to czy ktoś panią pytał o kompetencje, czy miała pani jakieś szkolenie potwierdzające pani...**

Szkolenia nie miałam, bo powiedziałam, że przesłam przez szkolenie. Poza tym miałam już takie predyspozycje, bo planowałam pójść na medycynę. No i miałam też takie tradycje, bo mój dziadek był lekarzem, pradziadek był lekarzem, no, tata dentystą, ale to też w służbie zdrowia, prawda...

- **Jeśli chodzi o pacjentów, to jakiego rodzaju to były osoby? Czy to byli też walczący Powstańcy, czy...**

No, jak najbardziej. Tam tylko było właściwie dla walczących Powstańców, którzy bardzo dzielnie walczyli o Wolę. Tam bardzo silne walki się odbywały. No i myśmy na noszach penetrowały teren i przynosiłyśmy [rannych], no i na miejscu też opiekowałyśmy się tymi leżącymi, ciężko, ciężko chorymi. Opatrunki, karmienie, higiena osobista, na tym polegała praca sanitariuszek.

- **Ale to znaczy, że pani nie była osobą, która była tylko w szpitalu, tylko była też na zewnątrz.**

Ależ oczywiście, wychodziłyśmy też na zewnątrz.

- **A jak było to zorganizowane? Chodziła pani po prostu z koleżanką gdziekolwiek, czy ktoś panią kierował...**

Wiedziałyśmy, gdzie były walki, wiedziałyśmy. Tam na Woli to był jeden wielki chaos, wie pan. Naprawdę to był jeden wielki chaos, tak jak ja to odbieram. No i po prostu interesowałyśmy się.

- **A pamięta pani, gdzie pani chodziła? Jakież ulice, miejsca, w których pani była, zabrała kogoś?**

No, właśnie tam w okolicach tego szpitala i powyżej.

- **Jak duży mógł to być obszar, gdzie pani chodziła?**

Wie pan, trudno mi to określić, naprawdę. Bo tutaj huk i strzał, to człowiek nie patrzył, tylko patrzył, gdzie jest człowiek szukający ratunku. Słyszało się jakieś jęki, to się nie centralizowało, tylko szybciotko się brało do szpitala i tam... Na miejscu nieraz się opatrywało.

- **Czy zawsze pani chodziła z jedną osobą, na przykład z tą koleżanką, czy to było różnie?**

Dwie osoby chodziły.

- **No tak, ale czy ta druga osoba to była zawsze ta sama osoba?**

Nie, nie, nie... Nie było jakichś, bo tam był jeden wielki chaos, naprawdę. Tam wszystko leciało na żywioł. Tak to z perspektywy czasu widzę, że to tak nie było zorganizowane, że taki oddział, taki oddział, tak jak to jest w szpitalach, prawda. Tak że to było spontanicznie.

- **Czy pani pamięta może pierwszą osobę ranną, którą pani opatrywała, albo jakieś szczególne przypadki?**

Nic nie pamiętam. Tego się nie rozpatrywało, bo tam były chwile walki o życie, o życie tego rannego. Ja nie wiem, żadnej statystyki nie robiłam, że podawałam, że pan X taki, pani taka. No, tam przeważnie byli mężczyźni, młodzi mężczyźni.

- **Ale czasami była jakaś sytuacja wyjątkowa. Ktoś był ranny w taki sposób, że...**

Nie, proszę pana, ja nie powiem, bo nie pamiętam. Naprawdę nie pamiętam.

- **Czy zdarzyło się, że pani opatrywała, albo w ogóle był w szpitalu ktoś, kogo pani znała wcześniej, z okresu przed Powstaniem?**

Nie. Nie.

- **Jak było z żywnością w tym szpitalu?**

No, jakoś tam sobie radzili, ale jakim sposobem, to nie wiem. Wiem, że podawałyśmy chorym jakieś płyny. Człowiek wtedy nie myślał o jedzeniu, człowiek naprawdę myślał o ratowaniu tych ludzi, już mniej o sobie. Nie chcę siebie gloryfikować, ale taka była chwila i to było motywem naszego działania, żeby ratować ludzi.

- **Rozumiem, że panował tam chaos i że działo się szalenie dużo, ale czy jest coś z okresu w szpitalu, co pani szczególnie zapadło w pamięć jako jakiś największy problem albo jakaś rzecz, która się najczęściej powtarza. Jakie jest pani wrażenie dotyczące szpitala?**

Uważam, że było za mało środków opatrunkowych. Nie było leków, nie było środków takich, no... przeciw infekcjom. Tak że tego było, za mało było tego. Ja byłam zadowolona, że naprawdę sporo miałam tych, które z domu wyniosłam, i to bardzo mi pomogło. Szczególnie jak wychodziłam ratować tych na zewnątrz, pierwsze opatrunki. Ale mało tego było i owało już. Pod koniec myśmy prawie nic nie mieli, w każdym razie tam, gdzie pracowałam. Proszę mi wierzyć.

- **Jak długo w ogóle działał ten szpital, do kiedy?**

No, jak już Niemcy zdobyli Wolę... Ja nie pamiętam, to był chyba zaledwie tydzień. Tak jakoś powinnam sobie [przypomnieć]. Właśnie przyjechałam między innymi, żeby kupić literaturę i przypomnieć sobie [...]. Ale krótko Powstanie na Woli trwało, najwyżej tydzień chyba. Już po tygodniu ten szpital Niemcy okrążyli i rozstrzeliwali resztę ciężko chorych. [kilkoro rannych udało się] na Stare Miasto przenieść – to pamiętam. Ale ja już w tym nie uczestniczyłam, bo myśmy zostawiły mamę na Lesznie w mieszkaniu i poszłyśmy po mamę, bo uważałyśmy, że tyle już ona przeżyła, a tym bardziej że powiedziała: „Idźcie walczyć, ratujcie [rannych]. Niech te krzywdy za tatę będą jakoś wyrównane”. No i myśmy z mamą, znaczy moja siostra i ja, z mamą opuściłyśmy [Warszawę], szłyśmy w tym pochodzie, opuszczając zajętą już [Wolę].

- **Czy pamięta pani, którego to było sierpnia?**

No, nie pamiętam, ale to jak już Wola padła.

- **I jeszcze jedno chciałbym uściślić. Pani do szpitala poszła z przyjaciółką, a co się...**

Nie z przyjaciółką, z moją siostrą.

- **Siostrą, właśnie.**

A przyjaciółka moja była na [Starym Mieście] i też tam działała jako sanitariuszka, ale też nie miała nic wspólnego z tym naszym oddziałem, bo nasz oddział był w Piasecznie, Jeziornej.

- **I jak pani wyszła... Bo pani trafiła do szpitala już 1 sierpnia, tak?**

Tak, tak, absolutnie. Zgłosiliśmy się, jak zorientowaliśmy się, [że nastąpił] wybuch Powstania, zaraz poszliśmy do tego szpitala.

- **I jak poszłyście do tego szpitala, to od tego momentu odwiedzałyście matkę, czy do momentu zakończenia działań na...**

Dopiero po zakończeniu działań poszłyśmy. To było niedaleko. Mieszkanie było od tego szpitala. Doszłyśmy

11/26

do wniosku, że mamy nie mogłyśmy zostawić samej.

- **A czy dochodziły do was wieści z innych części Woli? Mam na myśli wydarzenia, które nazywa się tak zwaną rzezią Woli.**

Oczywiście. Proszę pana, jak myśmy szły w tym pochodzie...

- **Ale wcześniej. W czasie tego tygodnia, kiedy tam działałyście...**

Słyszałyśmy, że tam były straszne rozstrzeliwania. Słyszałyśmy, nie wiedziałyśmy, czy to walki, czy to rozstrzeliwania, ale dowiedziałyśmy się później, że mnóstwo rozstrzelano.

- **I jeszcze chciałbym uściślić – to był szpital, który był szpitalem istniejącym już wcześniej, ale...**

✓ Nie. On powstał w czasie Powstania Warszawskiego.

- **To był szpital polowy?**

✓ Taki szpital polowy. Właśnie nie wiem, czy tam przed wojną był sąd, co tam było w czasie okupacji, ale tam został utworzony szpital polowy i myśmy w tym szpitalu polowym były jako sanitariuszki.

- **Rozumiem. W takim razie możemy chyba przejść do tego momentu wyjścia, tak? Jaki to był moment, że zdecydowałyście, że wracacie do matki?**

✓ Proszę pana, po prostu Niemcy okrzyli ten szpital i niektórych pacjentów nawet rozstrzelali.

- **To można było wobec tego z tego...**

Jakoś myśmy się przedarli. Jakoś przedarliśmy się, poszłyśmy do mamy i z mamą szłyśmy razem pieszo do Pruszkowa, gdzie na stacji...

- **Przepraszam, Niemcy okrzyli szpital. Ale czy to byli Niemcy, czy to były takie jednostki rosyjskojęzyczne, jakie...**

Kochany, to były właśnie te bandy „upowskie”. To nie byli Niemcy, bo Niemcy może nie byli tak okrutni. Przepraszam, że to mówię, ale oni byli okrutni. To nie byli Niemcy, to były bandy „upowskie” czy jakoś inaczej to się nazywało, którzy nienawidzili Polaków. I oni nie liczyli się w ogóle, czy kobieta, czy mężczyzna, czy dziecko. Bili, mordowali.

- **Czy pani była świadkiem rozstrzeliwań osób, które były w szpitalu?**

Proszę pana, widziałam parę tych... I wtedy myśmy się zorientowały, że to tutaj nie ma co, tak i tak nic nie działyśmy, prawda.

- **Ale czy to był rozstrzeliwany personel szpitala, czy ranni w szpitalu?**

To byli ranni. Ja widziałam rannych, których dobijali.

- **Dobijali ich...**

Strzałami.

- **Po prostu osoby leżące na łóżkach...**

Tak, tak, ja to widziałam. Nie bujam, ja to widziałam. I wtedy właśnie myśmy postanowiły iść po mamę i razem opuścić Warszawę z mamą. Nie zostawiać jej biednej samej. Bo nas wysłała: „Idźcie, walczcie”, ale doszłyśmy do wniosku, że musimy po nią pójść i z tej racji myśmy w ogóle nie poszły na Stare Miasto.

- **Kiedy wyobrażam sobie tę scenę, powiedzmy, „ronowców” czy „dirlewangerowców”, którzy byli na terenie szpitala i rozstrzeliwali... Czy to było rozstrzeliwanie przypadkowe, czy w zasadzie po kolei i zamierzone?**

Ja nie wiem, co oni myśleli, ale było po kolei, zamierzone. A co tkwiło w ich psychice... No, to chyba zamierzone, prawda.

- **No tak. Chodzi mi o to, czy po prostu kolejne osoby rozstrzeliwano, czy jak ktoś coś źle powiedział albo się skrzywił, to wtedy strzał.**

Nic, nic nie mówili, tylko sobie, że tak powiem, wybierali. Oni traktowali to jako zabawę, absolutnie jako zabawę. Jako rozrywkę. Nie licząc się, że to jednak życie ludzkie jest, że to też są *homo sapiens*.

- **A czy na przykład odzywali się? Personel próbował z nimi rozmawiać albo pani miała możliwość...**

Ale skąd.

- **Dobrze. W takim razie przejdźmy do tego momentu, kiedy panie właściwie wychodzą z Warszawy. Jak wyglądała ta droga, jak pani ją zapamiętała, co pani wtedy widziała?**

Był piękny, piękny poranek. Przepiękna pogoda, ciepło. I nas zgarnęli, otoczyli kordonem i prowadzili pieszo. Mam takie przykre wspomnienia, bo potknęłam się. Idąc, potknęłam się i proszę sobie wyobrazić, że potknęłam się o palące się zwłoki człowieka. Tam nie było już skóry, tylko poprzez żebra wychodziły

plómiennie. Pierwszy raz w życiu i daj Boże, żeby nie więcej, zobaczyłam płonące ludzkie zwłoki. I ja się o to potknęłam. Proszę pana, zamykam oczy i widzę ten obraz, nie mogę wykreślić tego ze swojej pamięci. No i tak szliśmy w tym strasznym upale, o głodzie, spragnione bez krztyny wody i doszliśmy do Pruszkowa. To był marsz pieszych, jak on długo trwał, nie potrafię teraz powiedzieć.

- **Nie było żadnego miejsca postoju?**

Nie było.

- **A co panie miałyście ze sobą?**

Miałam plecak, w którym miałam dwa bochenki chleba, bo taki był głód, że uważaliśmy, że to jest najważniejsze. Jakaś wodę z kranu, trochę bielizny osobistej i koniec, nic więcej.

- **A jakiś pojemnik, żeby nalać trochę wody czy zupy?**

Taką zwyczajną menażkę miałyśmy. [...] No i tak [szliśmy] na peron dworca w Pruszkowie, zmęczone, zmordowane, jeszcze moja mama nas na duchu podtrzymywała: „Dziewczyny, trzymajcie się, pamiętajcie, że musicie wyżyć, żeby potem odwdziżyć się za wszystko to, co przeżyliśmy i co moja rodzina przeżyła”. I na tym peronie wywiązała się straszna strzelanina. A myśmy wiedzieli już, że oni wywożą albo do Oświęcimia, albo do obozów pracy, albo gdzieś do jakichś obozów koncentracyjnych. I moja siostra, która była wtedy w Oświęcimiu, patrzyła na wszystkie transporty, które były właśnie, czy nas przypadkowo nie ma. I my, wiedząc to i widząc, jak oni wyciągali mężczyzn i rozstrzeliwali, powiedziałyśmy: „Nie. Albo dojedziemy do Oświęcimia żywe, albo tam zginiemy, albo musimy uciekać”. I wywiązała się strzelanina na tym dworcu w Pruszkowie i rzeczywiście tam ktoś usiłował uciekać. [Nie wiem], czy mu się udało, czy nie, ale się straszne zamieszanie wytworzyło. I myśmy wtedy powiedziały: „Uciekajmy, bo albo zginiemy tutaj, albo tam”. I myśmy uciekły i gdzieś tam w pobliżu, do jakiejś rodziny [udałyśmy się], tam przeczekałyśmy, aż cały transport przeszedł do obozu... Jak dziś pamiętam, po prawej stronie był obóz w tym Pruszkowie.

- **Jak się udało uciec?**

No, uciekłyśmy normalnie poprzez tory.

- **Czy ktoś nie strzelał za wami?**

Nie, nie, jakoś, bo takie było tam zamieszanie, że jak zobaczyli, wie pan... No, jakoś nam się udało. Za nami nie strzelali, a może i strzelali, ale uchroniło nas to. No i w nocy, jak zmierzch zapadł, pieszo poszliśmy do Milanówka (to niedaleko z Pruszkowa, już w tej chwili nie pamiętam). A w Milanówku był mój wujek, taki znany bardzo, [Mieczysław] Krzyżankiewicz, który uciekł z Poznania, bo był dyrektorem i założycielem Targów Poznańskich, wujek Krzyżankiewicz. No i tam miał willę i myśmy w tej willi się przenocowały i tam dwa, trzy tygodnie byłyśmy jeszcze u wujka. Ale tam bez przerwy były łapanki, bez przerwy były łapanki, a że

żona mojego wujka była Niemką, no to ile razy tam stukali, no to ona wyszła, prawda: „Co wy tu chcecie? Ja jestem Niemka, odczepcie się”. A myśmy się na strychu z siostrą i z mamą ukrywały, jak były te [łapanki] właśnie w Milanówku. To mało kto wie, jak oni wyłapywali partyzantów w tym Milanówku. No i tak jakoś przetrwałyśmy. W międzyczasie mój...

- **Przepraszam, jeszcze tylko chciałem zapytać, czy panie miały jakieś dokumenty, czy wzięły ze sobą kenkarty, tego typu rzeczy?**

Nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam, czy myśmy... Wzięłyśmy chyba, dlatego że ja do dzisiejszego dnia mam tę kenkartę. Oczywiście, że miałyśmy. Mam nawet kenkartę z wyciętą... Bo wymieniali później wycinki tej kenkarty za jakieś pieniądze. Mam, do dzisiejszego dnia mam tę kenkartę. Mam, tak. Wysłałam z kenkartą.

- **Dobrze. Trzy tygodnie byliście panie...**

Tak, trzy tygodnie byliśmy, a potem pojechaliśmy do Radomia. No... Chyba dłużej byliśmy, dłużej, ja wprowadziłam w błąd. Bo widziałam płonąca Warszawę, to chyba Stare Miasto podpalali, i serce mi się kroilo. Warszawa strasznie płonęła, bo oni systematycznie podpalali. Tak, to ja byłam dłużej w tym Milanówku. Pamięć jest jednak ulotna, trochę tych rzeczy nie pamiętam, jak długo byłam. W każdym razie z Milanówka później z mamą pojechaliśmy do Radomia, a moja siostra trafiła jeszcze do partyzantki, do lasów kampinowskich. Tam batalion „Letni” [właściwie kompania „Leśna” batalionu NSZ – red.], gdzie plutonowym był pan Szemelowski, przyszły mąż mojej siostry. I tam w lasach kampinowskich później ich nakryli, jego wywieźli... [...]

Tam była cała ich grupa i w ogóle, jak to i partyzanci i oni, czekali, aż Rosjanie zajmą i Warszawę, i Gdynię, i oni pieszo będą szli do Gdyni i będą działali w Gdyni, żeby Rosjanie [niezrozumiale]. No, Boże, fantazja młodych ludzi i entuzjazm i... Tak można to teraz oceniać, prawda. W Lipnie ich złapali, cały ten batalion, to był tak zwany pluton „Leśny”, i ich wywieźli do Rosji. I oni byli w Rosji, dwóch tylko przeżyło, resztę nie rozstrzelali, ale po prostu tych warunków nie wytrzymali. Mój szwagier transportem jechał do Polski, bo prawdopodobnie tu miał mieć jakiś pokazowy proces, uciekł z transportu. Udało mu się uciec z transportu. Uciekł do Krakowa, bo tam miał [brata]

- **W którym roku zostali złapani?**

W czterdziestym piątym roku [...] ... W czterdziestym piątym roku, [17 stycznia w Lipnie. Wywiezieni do Charkowa, gdzie po dziewięciu miesiącach transportem jechali do Polski]. A w lasach to byli po Powstaniu Warszawskim, cały czas.

- **Rozumiem. A co działo się z panią?**

Po Powstaniu Warszawskim z mamą znalazłam się później w Radomiu. No i zaczęłam uczyć się, bo moją edukację skończyłam w tym gimnazjum Świeżyńskiej-Słojewskiej na trzech klasach gimnazjalnych. I tam zrobiłam małą maturę, a później już w czterdziestym piątym roku wróciłam z mamą i z moją siostrą, bo jej

1730

męża aresztowali, jak powiedziałam w Lipnie i wywieźli do Związku Radzieckiego. Wróciliśmy do Gdyni, do naszego przedwojennego mieszkania. No ale niestety tam doładowywali mnóstwo ludzi i to już nie było to mieszkanie, prawda.

- **A jeszcze chciałbym zapytać, czy pani pamięta moment przejścia frontu sowieckiego, czyli przełom czterdziestego czwartego i czterdziestego piątego roku?**

Tak, proszę pana, pamiętam, ale ja to widziałam w Radomiu. Widziałam Niemców, jeńców niemieckich, bardzo bitych przez Rosjan. I powiem panu, że mi było żal. Naprawdę, mimo że tyle [krzywdy doznałam], ale jednak Polacy nie są tacy okrutni. Zawsze mówiłam: „Jak się wojna skończy, każdego Niemca będę wieszala za to, co on zrobił”, ale potem mi było trochę żal tych ludzi, jak widziałam, jak tych jeńców niemieckich bili, maltretowali, jak ich tam Rosjanie wzięli [do niewoli]. Bo widziałam [to] jak Rosjanie weszli do Radomia.

- **A w stosunku do państwa, do ludzi, do Polaków, cywilów, jak się zachowywali ci Sowieci?**

Nie miałam żadnego kontaktu, absolutnie żadnego nie miałam, w Radomiu w każdym razie.

- **A gdzie pani była w momencie zakończenia wojny, w maju 1945 roku?**

W Radomiu, cały czas w Radomiu. Dopiero jak już moja siostra wróciła z tych... Nie, przepraszam. To my z mamą jechałyśmy do Gdyni, no bo trudno być u rodziny na garnuszku. Wróciliśmy do Gdyni, moja siostra też wróciła do Gdyni, a jej małżonek był w Rosji [w Charkowie]. W międzyczasie wróciła również moja siostra z Oświęcimia. Ale jej powrót, też ostatni [okres], był tragiczny [...]. [...]

- **Proszę jeszcze powiedzieć, czy nie miała pani jakichś nieprzyjemności, tak zwanych represji ze strony komuny w związku z byciem w Powstaniu?**

Kochany, ja się nie ujawniałam, ale miałam bardzo duże przykrości z racji tego, że ojciec zginął w Oświęcimiu, że byłam córką lekarza, że traktowali jako kapitalistów (bo tata był [bogaty], myśmy byli bogaci, bardzo nam się dobrze powodziło), to ja w czasie studiów biedę miałam, naprawdę miałam biedę. Bo jak mówiłam, mama żyła z lekcji gry na fortepianie, to tak, stypendium nie dostałam przez całe pięć lat studiów. W domu akademickim dla mnie nie było miejsca i bidę klepałam. Dostawałam tyle, że powinno wystarczyć, ale młoda dziewczyna chciała się ubrać, to pierwsza rzecz, były takie komisje, w których można było dostawać ciuchy, to połowę pieniędzy wyrzucałam na ciuchy, no a później bidę klepałam. Tak że od czwartego roku studiów... Wtedy było mało ludzi z wyższym wykształceniem, a że byłam, nie chcę się chwalić, dobrą studentką, profesor mi zaproponowała, profesor Hurynowicz, kierownik Katedry Neurofizjologii, pracę asystenta, zastępcy asystenta. Po wojnie były jeszcze takie stanowiska na uniwersytecie, bardzo dużo było zastępców asystenta, teraz takiego czegoś już nie ma. Tak że miałam... Tam jakoś coś dotarło, wie pan, to właśnie miałam duże przykrości.

- **Proszę mi powiedzieć jeszcze na koniec, jaki jest pani dzisiejszy stosunek do Powstania Warszawskiego, co pani o nim myśli?**

żona mojego wujka była Niemką, no to ile razy tam stukali, no to ona wyszła, prawda: „Co wy tu chcecie? Ja jestem Niemka, odczepcie się”. A myśmy się na strychu z siostrą i z mamą ukrywały, jak były te [łapanki] właśnie w Milanówku. To mało kto wie, jak oni wylapywali partyzantów w tym Milanówku. No i tak jakoś przetrwałyśmy. W międzyczasie mój...

- **Przepraszam, jeszcze tylko chciałem zapytać, czy panie miały jakieś dokumenty, czy wzięły ze sobą kenkarty, tego typu rzeczy?**

Nie pamiętam, naprawdę nie pamiętam, czy myśmy... Wzięłyśmy chyba, dlatego że ja do dzisiejszego dnia mam tę kenkartę. Oczywiście, że miałyśmy. Mam nawet kenkartę z wyciętą... Bo wymieniali później wycinki tej kenkarty za jakieś pieniądze. Mam, do dzisiejszego dnia mam tę kenkartę. Mam, tak. Wyszłam z kenkartą.

- **Dobrze. Trzy tygodnie byliście panie...**

Tak, trzy tygodnie byliśmy, a potem pojechaliśmy do Radomia. No... Chyba dłużej byliśmy, dłużej, ja wprowadziłam w błąd. Bo widziałam płonąca Warszawę, to chyba Stare Miasto podpalali, i serce mi się kroilo. Warszawa strasznie płonęła, bo oni systematycznie podpalali. Tak, to ja byłam dłużej w tym Milanówku. Pamięć jest jednak ulotna, trochę tych rzeczy nie pamiętam, jak długo byłam. W każdym razie z Milanówka później z mamą pojechaliśmy do Radomia, a moja siostra trafiła jeszcze do partyzantki, do lasów kampinowskich. Tam batalion „Letni” [właściwie kompania „Leśna” batalionu NSZ – red.], gdzie plutonowym był pan Szemelowski, przyszły mąż mojej siostry. I tam w lasach kampinowskich później ich nakryli, jego wywieźli... [...]

Tam była cała ich grupa i w ogóle, jak to i partyzanci i oni, czekali, aż Rosjanie zajmą i Warszawę, i Gdynię, i oni pieszo będą szli do Gdyni i będą działali w Gdyni, żeby Rosjanie [niezrozumiale]. No, Boże, fantazja młodych ludzi i entuzjazm i... Tak można to teraz oceniać, prawda. W Lipnie ich złapali, cały ten batalion, to był tak zwany pluton „Leśny”, i ich wywieźli do Rosji. I oni byli w Rosji, dwóch tylko przeżyło, resztę nie rozstrzelali, ale po prostu tych warunków nie wytrzymali. Mój szwagier transportem jechał do Polski, bo prawdopodobnie tu miał mieć jakiś pokazowy proces, uciekł z transportu. Udało mu się uciec z transportu. Uciekł do Krakowa, bo tam miał [brata]

- **W którym roku zostali złapani?**

W czterdziestym piątym roku [...] ... W czterdziestym piątym roku, [17 stycznia w Lipnie. Wywiezieni do Charkowa, gdzie po dziewięciu miesiącach transportem jechali do Polski]. A w lasach to byli po Powstaniu Warszawskim, cały czas.

- **Rozumiem. A co działo się z panią?**

Po Powstaniu Warszawskim z mamą znalazłam się później w Radomiu. No i zaczęłam uczyć się, bo moją edukację skończyłam w tym gimnazjum Świeżyńskiej-Słojewskiej na trzech klasach gimnazjalnych. I tam zrobiłam małą maturę, a później już w czterdziestym piątym roku wróciłam z mamą i z moją siostrą, bo jej

męża aresztowali, jak powiedziałam w Lipnie i wywieźli do Związku Radzieckiego. Wróciliśmy do Gdyni, do naszego przedwojennego mieszkania. No ale niestety tam doładowywali mnóstwo ludzi i to już nie było to mieszkanie, prawda.

- **A jeszcze chciałbym zapytać, czy pani pamięta moment przejścia frontu sowieckiego, czyli przełom czterdziestego czwartego i czterdziestego piątego roku?**

Tak, proszę pana, pamiętam, ale ja to widziałam w Radomiu. Widziałam Niemców, jeńców niemieckich, bardzo bitych przez Rosjan. I powiem panu, że mi było żal. Naprawdę, mimo że tyle [krzywdy doznałam], ale jednak Polacy nie są tacy okrutni. Zawsze mówiłam: „Jak się wojna skończy, każdego Niemca będę wieszala za to, co on zrobił”, ale potem mi było trochę żal tych ludzi, jak widziałam, jak tych jeńców niemieckich bili, maltretowali, jak ich tam Rosjanie wzięli [do niewoli]. Bo widziałam [to] jak Rosjanie weszli do Radomia.

- **A w stosunku do państwa, do ludzi, do Polaków, cywilów, jak się zachowywali ci Sowieci?**

Nie miałam żadnego kontaktu, absolutnie żadnego nie miałam, w Radomiu w każdym razie.

- **A gdzie pani była w momencie zakończenia wojny, w maju 1945 roku?**

W Radomiu, cały czas w Radomiu. Dopiero jak już moja siostra wróciła z tych... Nie, przepraszam. To my z mamą jechałyśmy do Gdyni, no bo trudno być u rodziny na garnuszku. Wróciliśmy do Gdyni, moja siostra też wróciła do Gdyni, a jej małżonek był w Rosji [w Charkowie]. W międzyczasie wróciła również moja siostra z Oświęcimia. Ale jej powrót, też ostatni [okres], był tragiczny [...]. [...]

- **Proszę jeszcze powiedzieć, czy nie miała pani jakichś nieprzyjemności, tak zwanych represji ze strony komuny w związku z byciem w Powstaniu?**

Kochany, ja się nie ujawniałam, ale miałam bardzo duże przykrości z racji tego, że ojciec zginął w Oświęcimiu, że byłam córką lekarza, że traktowali jako kapitalistów (bo tata był [bogaty], myśmy byli bogaci, bardzo nam się dobrze powodziło), to ja w czasie studiów biedę miałam, naprawdę miałam biedę. Bo jak mówiłam, mama żyła z lekcji gry na fortepianie, to tak, stypendium nie dostałam przez całe pięć lat studiów. W domu akademickim dla mnie nie było miejsca i bidę klepałam. Dostawałam tyle, że powinno wystarczyć, ale młoda dziewczyna chciała się ubrać, to pierwsza rzecz, były takie komisje, w których można było dostawać ciuchy, to połowę pieniędzy wyrzucałam na ciuchy, no a później bidę klepałam. Tak że od czwartego roku studiów... Wtedy było mało ludzi z wyższym wykształceniem, a że byłam, nie chcę się chwalić, dobrą studentką, profesor mi zaproponowała, profesor Hurynowicz, kierownik Katedry Neurofizjologii, pracę asystenta, zastępcy asystenta. Po wojnie były jeszcze takie stanowiska na uniwersytecie, bardzo dużo było zastępców asystenta, teraz takiego czegoś już nie ma. Tak że miałam... Tam jakoś coś dotarło, wie pan, to właśnie miałam duże przykrości.

- **Proszę mi powiedzieć jeszcze na koniec, jaki jest pani dzisiejszy stosunek do Powstania Warszawskiego, co pani o nim myśli?**

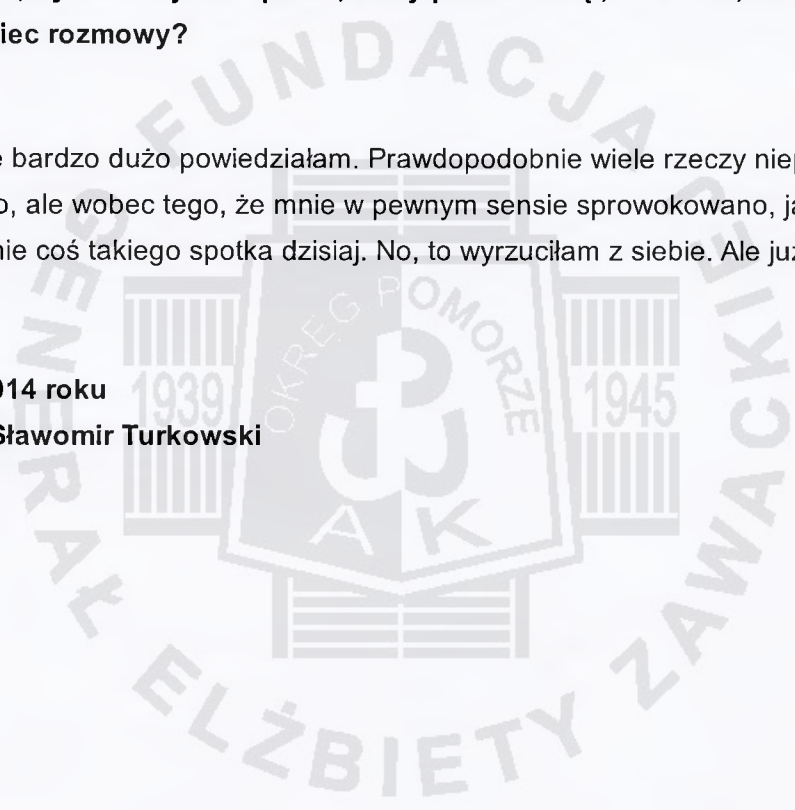
Proszę pana, więc ja powiedziałam, że trzeba było przeżyć okupację. Trzeba przeżyć tyle nieszczęść, jakie ja miałam, żeby... To był zryw i ja to bardzo sobie cenię, bo jak powiedziałam, jak mogłam założyć opaskę, mogłam flagę zobaczyć, ja to pozytywnie [odbieram]. Znajomi, którzy [byli] starsi, nie rozumieją tego, to mówiłam: „Trzeba było przeżyć to, żeby zrozumieć”. Ja oceniam ten zryw jak najbardziej pozytywnie. Aczkolwiek spotykam się z opinią, taka na przykład jest mego syna, że po co to Powstanie, tyle ludzi zginęło, Warszawę nam zniszczyli, tyle nieszczęść. Po co to było – to jeden wielki niewypał. A ja mówię: „Nie przeżywalicie okupacji, to nie zabierajcie głosu na ten temat”. I do tej pory jest taka opinia i ja ją stale gdziekolwiek mogę, taką opinię wypowiadam. Nie wiem, czy panowie też takiego jesteście zdania, ale jesteście młodzi, ale powinniście taką staruchę jak ja zrozumieć, że to było spontaniczne, to było cudowne, to był nieopisany zryw chęci wyzwolenia się. Nie da się tego ująć w słowach. To trzeba było przeżyć, wie pan, naprawdę.

- **Czy jest jeszcze coś, być może jakiś epizod, który pani umknął, albo coś, co chciałaby pani powiedzieć na koniec rozmowy?**

Ja tak i tak uważam, że bardzo dużo powiedziałam. Prawdopodobnie wiele rzeczy niepotrzebnie. Może wiele rzeczy, które nudziły, no, ale wobec tego, że mnie w pewnym sensie sprowokowano, ja zupełnie nie przypuszczałam, że mnie coś takiego spotka dzisiaj. No, to wyrzuciłam z siebie. Ale już sporo powiedziałam.

Warszawa, 31 lipca 2014 roku

Rozmowę prowadził Sławomir Turkowski



Przez wiele lat minionego okresu komunistycznego prawdziwa historia była przemilczana lub zakłamywana, a dokonania i czyny bohaterów pomniejszane lub wręcz skazywane na zapomnienie. Dziś coraz częściej i odważniej przypomina się ich sylwetki



Zdjęcia: Aleksandra Wojdyło

Młode pokolenie należy wychowywać na przykładzie polskich bohaterów

SANITARIUSZKA „MYSZKA” OPOWIADA

ALEKSANDRA WOJDYŁO

Jedną z osób kierujących się w swoim życiu dewizą „Bóg – Honor – Ojczyzna”, zasługujących na pamięć i wdzięczność jest Maria Biedermann-Kowalewska ps. Myszka. By przypomnieć jej losy, 22 kwietnia w Centrum Dialogu w Toruniu zorganizowano spotkanie z tą zasłużoną dla miasta Torunia sanitariuszką powstania warszawskiego i żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych. Jest ona kobietą, która nie boi się opowiadać o dramatycznych przeżyciach z czasu II wojny światowej. Wręcz przeciwnie, wychodzi z założenia, że powinno się przekazywać tę wiedzę młodzieży, ponieważ – jak mówi: – Rośnie nam pokolenie, które nie zaznało takich przeżyć, a jak najbardziej powinno być świadome, ile cierpienia kosztowały Polaków wydarzenia w czasie II wojny światowej.

Prawdziwa historia

Związana z Nakłem (miejscem urodzenia), Gdynią (gdzie się wychowała), Warszawą (gdzie walczyła w powstaniu i – jak sama podkreśla – prawdziwie dojrzała) oraz Toruniem (gdzie studiowała, założyła rodzinę, pracowała i nadal działa). Gdy wybuchła wojna, miała 12 lat. Do Narodowych Sił Zbrojnych i konspiracji trafiła dzięki starszej siostrze Urszuli, a także Mieczysławowi Szemelowskiemu. Przed nim składała przysięgę i przyjęła pseudonim Myszka. – Doskonale pamiętam, kiedy to było – wiosną 1943 r. Dlaczego? Bo Niemcy przez słynne szeregowe warszawskie informowali, że Rosjanie zamordowali polskich oficerów w Katyniu. I my słuchać tego nie mogliśmy, bo od rana do nocy o tym mówili. Moi rodzice byli świadomi, że składałam przysięgę – wspominała.

Po wielu latach, nadal z wielkim wzruszeniem wspominała słowa przysięgi powstańca. Mówiła także o szkoleniach dla sanitariuszek do przygotowywanego powstania (m.in. opatrunki, robienie zastrzyków, sterylizacja, opieka nad rannym). Z wieloma szczegółami wspominała smutne i tragiczne wydarzenia z okresu wojennej Warszawy: łapanie, rozstrzelanie, morderstwa, jak również losy Żydów w pobliskim getcie. Do powstania poszła jako 17-letnia dziewczyna. – Naszym obowiązkiem było gromadzenie opatrunków. Z uwagi na to, że nasz ojciec miał gabinet dentystyczny, środków opatrunkowych miałyśmy dużo. Zgłosiłyśmy się z siostrą do szpitala polowego na Lesznie. I tam byłyśmy sanitariuszkami – wspominała „Myszka”. Podkreślała, że wybuch powstania warszawskiego był dla niej najszcześniejszym dniem w życiu. Obrazy z tego czasu pozostały na zawsze głęboko w jej pamięci. Po kapitulacji przez Pruszków i Milanówek dotarła do Radomia, a stamtąd powróciła do Gdyni.

Chłuba Torunia

W Toruniu ukończyła studia i założyła rodzinę. Utworzyła też pierwszą w regionie pracownię bakteriologiczną i mykologiczną. Została za to odznaczona jako „Zasłużony dla Torunia”. Jest również członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jest zaprzyjaźniona z Muzeum Powstania Warszawskiego, działa w Stowarzyszeniu Absolwentów UMK; jest także członkiem Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. – Byłam wychowywana w rodzinie religijnej i pełnej patrioty-



Maria Biedermann-Kowalewska ps. Myszka

zmu. Ja to chyba w genach mam – miłość do Boga i Polski. Mój dom był bardzo patriotyczny. I przekazałam synowi ten patriotyzm – podkreśla „Myszka”. Można powiedzieć, że pani Maria, tak jak wiele podobnych jej młodych wówczas dziewcząt okresu II wojny światowej, „zachowała się jak trzeba”. Sama mówi, że każdy, kto zna i rozumie sytuację Polaków pod okupacją hitlerowską, nie będzie pytał o to, czy powstanie było potrzebne, czy niepotrzebne, ale tak samo, jak w 1944 r., raz jeszcze poszedłby do powstania, aby walczyć o prawdziwie wolną Polskę. Chociaż nikt z ówczesnych bohaterów nim się nie nazwie, to jednak my pamiętajmy, że nimi są. Dlatego więc hasło: „Cześć i chwała bohaterom!” należy im się bezsprzecznie.

Wysłuchując się we wspomnienia takich ludzi jak „Myszka”, poznajemy tę najcenniejszą żywą historię, historię polskich bohaterów. Na ich przykładzie należy wychowywać młode pokolenia. Maria Irena Biedermann-Kowalewska to wspaniała kobieta, otwarta, przyjazna, serdeczna i mądry człowiek. I takich ludzi nam dzisiaj potrzeba.

Spotkanie z "Myszką"

» Spotkanie z "Myszką"

2016-04-24



Fot. Aleksandra Wojdyło

22 kwietnia w Centrum Dialogu w Toruniu fundacja „Lex Lupus”, Narodowe Siły Zbrojne, Obóz Narodowo-Radykalny oraz Stowarzyszenie „Nasz Podgórz” zorganizowało spotkanie z Panią Marią Biedermann – Kowalewską, żołnierzem Narodowych Sił Zbrojnych, sanitariuszką powstania warszawskiego, zasłużoną dla miasta Torunia.

Jest kobietą po przeżyciach koszmarów II wojny światowej, która nie boi się opowiadać o tych traumatycznych momentach z życia. Wręcz odwrotnie - wychodzi z założenia, że powinno się przekazywać tę wiedzę młodzieży, ponieważ – jak mówi - „Rośnie nam pokolenie, które nie zaznało takich przeżyć, a jak najbardziej powinni być świadomi, ile cierpienia kosztowały Polaków wydarzenia w czasie II wojny światowej”.

Związana z Nakłem (miejscem urodzenia), Gdynią (gdzie się wychowała), Warszawą (gdzie walczyła w powstaniu i - jak sama podkreśla – prawdziwie dojrzała) oraz Toruniem (gdzie studiowała, założyła rodzinę, pracowała i nadal działa). Gdy wojna wybuchła miała 12 lat. Do Narodowych Sił Zbrojnych i konspiracji trafiła dzięki starszej siostrze Urszuli i Mieczysławowi Szemelowskiemu. Przed nim składała przysięgę i przyjęła pseudonim „Myszka”.

„Doskonale to pamiętam kiedy to było – wiosną 1943 roku. Dlaczego? Bo Niemcy przez słynne „szczekaczki” warszawskie informowali, że Rosjanie zamordowali polskich oficerów w Katyniu. I my słuchać tego nie mogliśmy. Bo od rana do nocy o tym mówili. No i stąd pamiętam tę datę. Moi rodzice byli świadomi, że składałam przysięgę” – wspominała. Po wielu latach, nadal z wielkim wzruszeniem wypowiadała słowa roty: „Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu, że wiernie będę walczył o niepodległość Polski. Rozkazów wszystkich mych przełożonych będę słucał i posłusznie będę je

wykonywał. Tajemnic organizacyjnych będę wiernie strzegł. W pełni świadomości celu pierwszej śmierć poniosę aniżeli zdradzę. Tak mi dopomóż Bóg i święta Syna Jego Męko i Ty Królowo Korony Polskiej", co słuchacze przyjęli, jakby z wdzięcznością, z aplauzem. Mówiła także o szkoleniach dla sanitariuszek do przygotowywanego powstania (m.in. opatrunki, robienie zastrzyków, sterylizacja, opieka nad rannym).

Pani Maria z wieloma szczegółami wspominała smutne i tragiczne wydarzenia z okresu wojennej Warszawy: łapanie, rozstrzelanie, morderstwa, jak również losy Żydów w pobliskim getcie. Do powstania poszła jako 17-letnia młoda dziewczyna. „Naszym obowiązkiem było gromadzenie opatrunków. Z uwagi na to, że nasz ojciec miał gabinet dentystyczny, środków opatrunkowych miałyśmy dużo. Zgłosiłyśmy się z siostrą do szpitala polowego na Lesznie. I tam byłyśmy sanitariuszkami” – wspominała „Myszka”. Podkreślała również, że wybuch powstania warszawskiego był dla niej najszcześniejszym dniem w życiu: „Jako młoda dziewczyna, 17-latką, mogłam sobie opaskę biało-czerwoną założyć i widziałam w oknach flagi polskie. Tego się nie da zapomnieć. To był najszcześniejszy dzień.” Obrazy z powstania warszawskiego pozostały na zawsze głęboko w jej pamięci. Po kapitulacji powstania przez Pruszków i Milanówek dotarła do Radomia, a stamtąd powróciła do Gdyni.

W Toruniu Pani Maria ukończyła studia i założyła rodzinę. Utworzyła pierwszą w regionie pracownię bakteriologiczną i mykologiczną. Otrzymała za to odznakę „Zasłużony dla Torunia”. Jest również członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, jest zaprzyjaźniona z Muzeum Powstania Warszawskiego. Działa również w stowarzyszeniu Absolwentów UMK. Jest członkiem Korpusu Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Jak sama podkreśla: „Byłam wychowywana w rodzinie religijnej i pełnej patriotyzmu. Ja to chyba w genach mam miłość do Boga i Polski. Mój dom był bardzo patriotyczny. I przekazałam synowi również ten patriotyzm.”

Można powiedzieć, że Pani Maria, tak jak wiele podobnych jej młodych wówczas dziewcząt okresu II wojny światowej, „zachowała się jak trzeba”. Sama podkreśla, że każdy, kto zna i rozumie sytuację Polaków pod okupacją hitlerowską, nie będzie pytał o to, czy powstanie było potrzebne, czy niepotrzebne, ale tak samo, jak w 1944 roku, raz jeszcze poszedłby do powstania, aby walczyć o prawdziwie wolną Polskę. Chociaż nikt z ówczesnych bohaterów nim się nie nazwie, to jednak my pamiętajmy, że nimi są. Uważają bowiem, że „tak było trzeba”, „taka była konieczność”, „inaczej nie można było”, „taka nas wychowano w służbie Bogu i ojczyźnie”. I dlatego hasło „Część i chwała bohaterom!” należy im się bezsprzecznie.

Wysłuchujmy się więc we wspomnienia takich ludzi, jak Pani Maria. Jest to najcenniejsza „żywa historia”, historia polskich bohaterów. Na takich bohaterach należy wychowywać młode pokolenia. Maria Irena Biedermann – Kowalewska ps. „Myszka” - wspaniała kobieta, otwarty, przyjazny, serdeczny, mądry człowiek. Takich ludzi nam potrzeba!

Aleksandra Wojdyło

Zdjęcia: Aleksandra Wojdyło

GALERIA ZDJĘĆ



3 / 35

A- A A+



(https://www.facebook.com/udskior/) (https://twitter.com/Kombatanci)



(https://www.youtube.com/channel/UCLLDqeUZYvHO4vBMBxqbaew) (http://bip.kombatanci.gov.pl/)

(/en/pozegnania.html)

Szukaj...

Start (/pl/) > Pożegnania (/pl/pozegnania.html) > Nekrolog śp. mjr Ireny K...



Nekrolog śp. mjr Ireny Kowalewskiej

26-10-21 11:23

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 20 października 2021 roku zmarła

ŚP

mjr Maria Irena Kowalewska z d. Biedermann
ps. „Myszka”

urodzona 12 sierpnia 1927 roku w Nakle nad Notecią.
Od marca 1943 roku działała w Okręgu Warszawa-Miasto
Narodowych Sił Zbrojnych
w składzie Samodzielnego Batalionu NSZ
im. Brygadiera Czesława Mączyńskiego.
Podczas Powstania Warszawskiego sanitariuszka
szpitala polowego w gmachu Sądów na Lesznie.

Od sierpnia 2019 roku zasiadała w Radzie do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych.

Uhonorowana Krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości,
Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości,
Złotym Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”,
Medalem Pro Bono Poloniae
oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Udostępnij 0

Urząd

Uprawnienia



11/30

Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy,
że 20 października 2021 roku zmarła w wieku 94 lat

mjr rez. mgr
Maria Kowalewska

ps. Myszka
Powstaniec Warszawski,
Sanitariuszka Batalionu NSZ im. Brygadiera Mączyńskiego
Osoba wielkiej życzliwości i serca,
wybitny, długoletni pracownik Służby Zdrowia z dziedziny mikrobiologii i mykologii
medycznej.
Odnaczona licznymi odznaczeniami wojskowymi i cywilnymi, m.in. Orderem Krzyża
Niepodległości
oraz Medalem Honorowym Prezydenta Miasta „Thorunium”.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 26 października 2021 roku
o godz. 13.00 w kościele garnizonowym pw. Św. Katarzyny.
Po mszy św. eksportacja Zmarłej na cmentarz Św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego w Toruniu.

Syn z Rodziną

Zgodnie z jej wolą po śmierci rodzina w 2021 r. przekazała w darze mundur galowy wraz z odznaczeniami do zbiorów Muzeum Fundacji.

Odznaczona: Krzyżem Walecznym, Brązowym Medalem Zasłużonym na Polu Chwały, Krzyżem Zesłańców Sybiru, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem za Warszawę i inne.

Major Irena Stępniewska pochowana została na Cmentarzu Raków w Częstochowie.

Anna Rojewska

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
e-mail: sekretariat@zawacka.pl

DOI: <https://doi.org/10.12775/BFEGZ.2021.014>

Mjr Maria Kowalewska z d. Biedermann ps. Myszka

20 X 2021 r. w Toruniu zmarła mjr Maria Kowalewska z d. Biedermann ps. Myszka, sanitariuszka Narodowych Sił Zbrojnych w Powstaniu Warszawskim.

Urodziła się 12 VIII 1927 r. w Nakle nad Notecią jako córka Teofila i Zofii z d. Wrzyszczyńska. Pochodziła z rodziny inteligenckiej i patriotycznej. Ojciec był dentystą, matka ukończyła kierunek fortepianu w konserwatorium w Poznaniu.

W lutym 1933 r. rodzice przeprowadzili się do Gdyni, gdzie ojciec otworzył gabinet dentystyczny. Tam też spędziła dzieciństwo. Uczęszczała do Prywatnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego Sióstr Urszulanek. Do wybuchu wojny 1939 r. ukończyła 5 klas szkoły powszechnej.

Mieszkając przy Skwerze Kościuszki, zapamiętała wydarzenia września, dalekie odgłosy kanonady związane z ostrzeliwaniem Oksywia, Helu i Westerplatte. Ojciec został ostrzeżony, że zostanie aresztowany, wyjechał z całą rodziną do Warszawy, zostawiając cały dobytek.

Maria miała starsze siostry: Barbarę i Urszulę. Rodzice dbali o wykształcenie córek. Ojciec w dużym mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej



prowadził gabinet dentystyczny. Maria uczęszczała do szkoły handlowej im. Jadwigi Świeżyńskiej-Słojewskiej, gdzie do wybuchu Powstania Warszawskiego ukończyła III klasy. Oprócz zajęć zawodowych w szkole wykładano tajnie przedmioty przygotowujące do małej matury.

W połowie stycznia 1943 r. w ulicznej łapance została aresztowana siostra Marii – Urszula. Wywieziono ją do obozu w Majdanku, skąd szczęśliwie udało jej się po kilku miesiącach wrócić do domu. Maria podczas nauki w szkole handlowej miała zajęcia udzielania pierwszej pomocy. Przyjaźniła się z Wandą Woś, która działała w konspiracji.

Wiosną 1943 r. Maria wstąpiła do Narodowych Sił Zbrojnych (wcześniej należała do tej organizacji jej siostra Urszula). Maria przysięgę składała przed ppor. Mieczysławem Szemelowskim „Miłoszem”, oficerem Samodzielnego Batalionu NSZ im. Brygadiera Mączyńskiego.

Dowódcą batalionu był Florian Kuskowski „Szary”. Maria pod pseudonimem Myszka wraz z grupą dziewcząt brała udział w szkoleniu sanitarnym w mieszkaniu rodziców przy Marszałkowskiej 74 m. 16. Kurs szkoleniowy obejmował też zajęcia z łączności. Łączniczki uczono zasady, „wykonaj swoje zadanie, złóż meldunek, a potem zapomnij o ludziach, żadnych notatek, żadnych zapisów”. Szkolenie polegało na wpajaniu podstawowych zasad konspiracji w tym bezwzględного przestrzegania tajemnicy konspiracyjnej. Wraz z „Myszką” w zajęciach uczestniczyła jej przyjaciółka Wanda Woś zam. Lorenc (spotkała się z nią dopiero po 60 latach).

Dla bezpieczeństwa ojciec Marii wynajmował jeszcze mieszkanie na Lesznie, gdzie prowadził gabinet i udzielał schronienia „spalonym”. Udzielał pomocy cichociemnemu Romanowi Litwinowi (był narzeczoną Barbary). Podczas spotkania przy Marszałkowskiej 14 IX 1943 r. gestapo aresztowało ojca, Romana Litwina i Barbarę. Ojciec Marii zmarł w KL Auschwitz w grudniu 1943 r., Barbara przeżyła obóz. Po Romanie Litwinie ślad zaginął – wiadomo, że został wywieziony do Spandau pod Berlinem.

Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie Maria i siostra Urszula nie zostały powiadomione przez dowództwo NSZ o miejscu zbiórki. Wraz z matką mieszkały na Lesznie. W dniu 1 sierpnia 1944 r. po uzyskaniu błogosławieństwa od matki, wzięły białe fartuchy ojca, środki opatrunkowe i udały się do gmachu Sądów na Lesznie. Tam znajdował się szpital polowy. Wyraziły chęć pomocy, oprócz karmienia chorych wychodziły na zewnątrz z noszami i przynosiły rannych do szpitala. Często były bezpośrednio pod ostrzałem wroga na pierwszej linii, przenosząc ciężko rannych do szpitala Maltańskiego. Zapamiętała młodą kobietę w ciąży, którą wyciągnięto spod gruzów, miała zmiażdżone nogi oraz doznała urazu klatki piersiowej i brzucha. Pomimo szybkiego przetransportowa-

nia do szpitala, zmarła. 7 sierpnia szpital został opanowany przez wojsko niemieckie. Do szpitala wtargnęli żołnierze kolaboracyjnych formacji wschodnich w mundurach niemieckich, zabijając większość ciężko rannych, których nie zdołano ewakuować na Stare Miasto.

Ostatecznie „Mysze” i jej siostrze udało się uciec przez kuchnię szpitalną i wrócić do mieszkania na Lesznie, gdzie spotkały się z matką. Po zajęciu przez Niemców Woli zostały wygnane z domów i popędzone z innymi mieszkańcami do Pruszkowa. Po drodze widziała, jak Niemcy wyciągali z kolumn mężczyzn i rozstrzeliwali ich na oczach bliskich.

Ostatecznie cudem udało im się uciec z transportu i dotarły do Radomia, gdzie doczekały zakończenia wojny. Stamtąd Maria wróciła do Gdyni, podjęła naukę w Liceum, zdając w 1946 r. maturę. Następnie podjęła studia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując dyplom magistra biologii. Zawarła związek małżeński z Zygmuntem Kowalewskim doktorem nauk medycznych – neurologiem. W 1953 r. urodziła syna Witolda. Przez ponad 40 lat pracowała w służbie zdrowia. Kierowała Pracownią Bakteriologiczną i Mykologiczną przy Szpitalu Zakaźnym w Toruniu. W 2010 r. owdowiała. Do końca swojego życia była bardzo aktywna społecznie. Pełniła wiele zaszczytnych funkcji. Od sierpnia 2019 r. zasiadała w Radzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy Szefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Była matką chrzestną sztandaru Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej im. kpt. Eugeniusza Konopackiego. Uczestniczyła w spotkaniach z młodzieżą szkolną na terenie Torunia i województwa. Jako kombatantka i działaczka społeczna była ceniona przez władze Torunia. Od 2015 r. należała do Memoriału gen. Marii Wittek, Fundacji General Elżbiety Zawackiej. Udzieliła obszernego wywiadu, który przechowywany jest w Archiwum WSK.

Posiadała odznaczenia: Krzyż Orderu Krzyża Niepodległości, Medal Stulecia Odzyskania Niepodległości, Złoty Medal „Za zasługi dla obronności Kraju, Medal Pro Bono Poloniae oraz inne.

Major Maria Kowalewska została pochowana w Toruniu na cmentarzu św. Jerzego.

Anna Rojewska
Fundacja General Elżbiety Zawackiej
e-mail: sekretariat@zawacka.pl

T. 4276/WSK

VI

Fotografie (Ksenokopie)

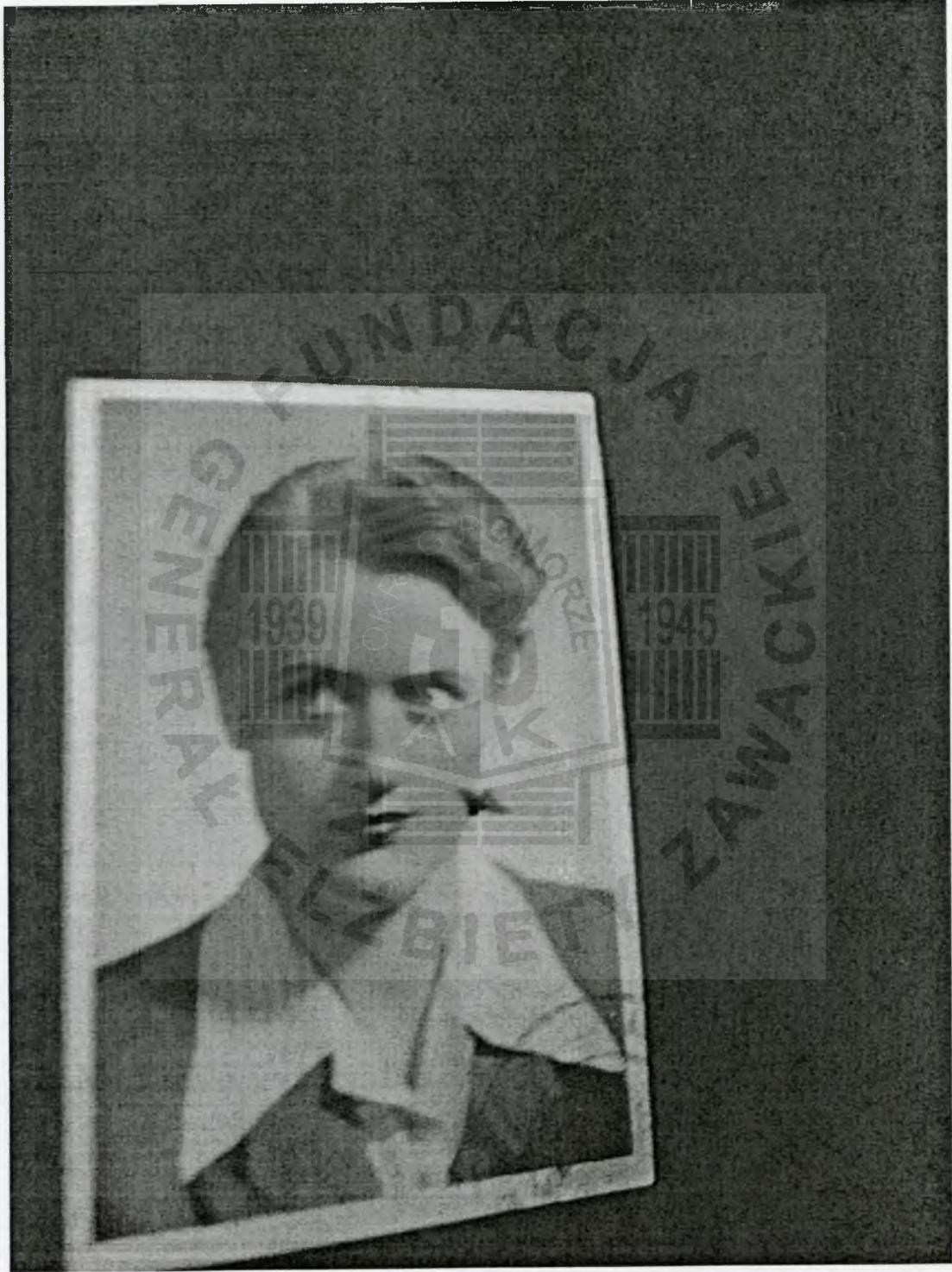
Kowalewska Maria

z d. Biedermann ps. Myszkca

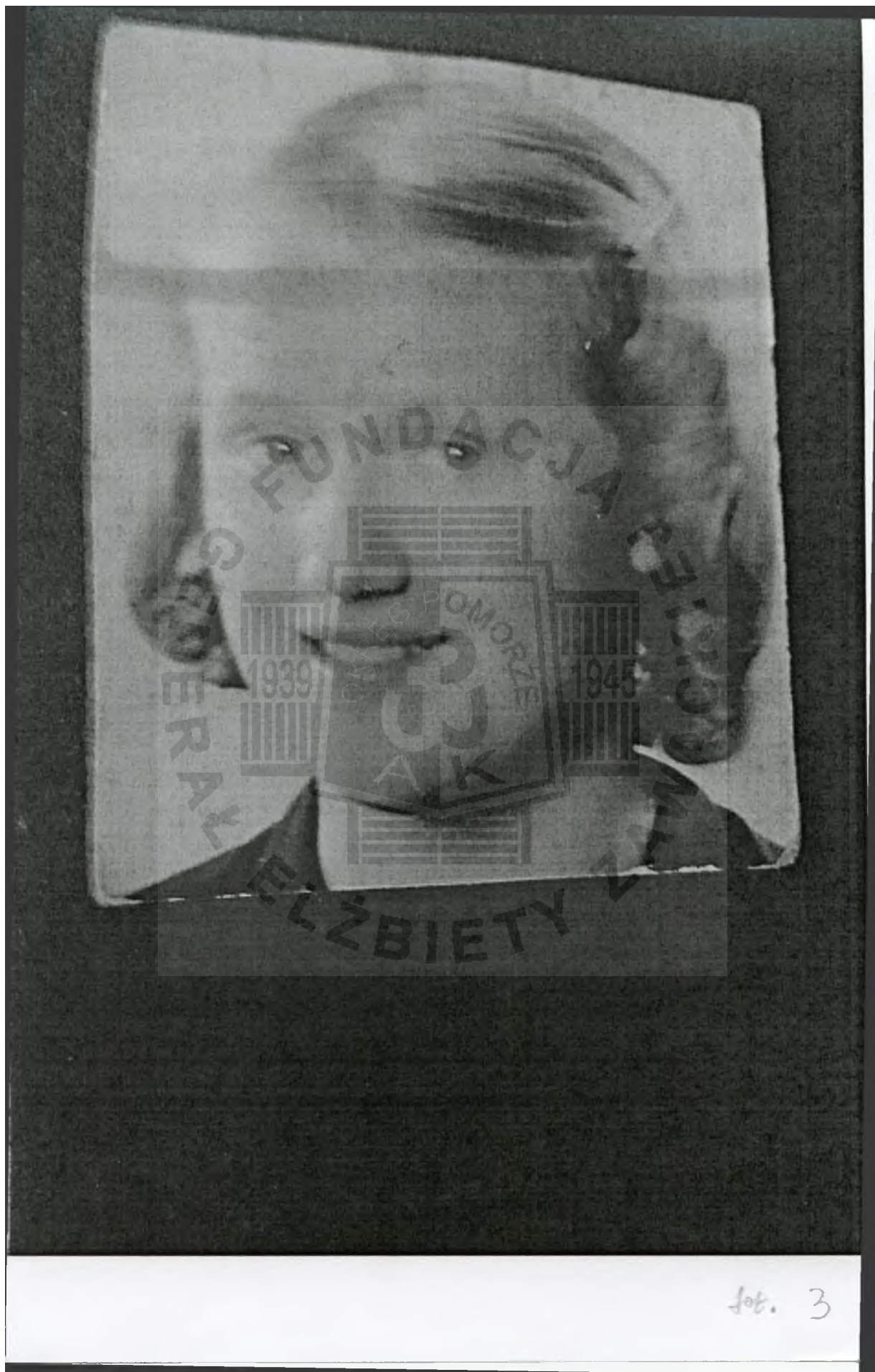
- Fotografia mjr Marii Kowalewskiej z 2020r. (w bercie) orig. 1 szt.
- Ksenokopie fotografii z lat młodości (1-8)
- Ksenokopie fotografii okolicznościowe (9-14)



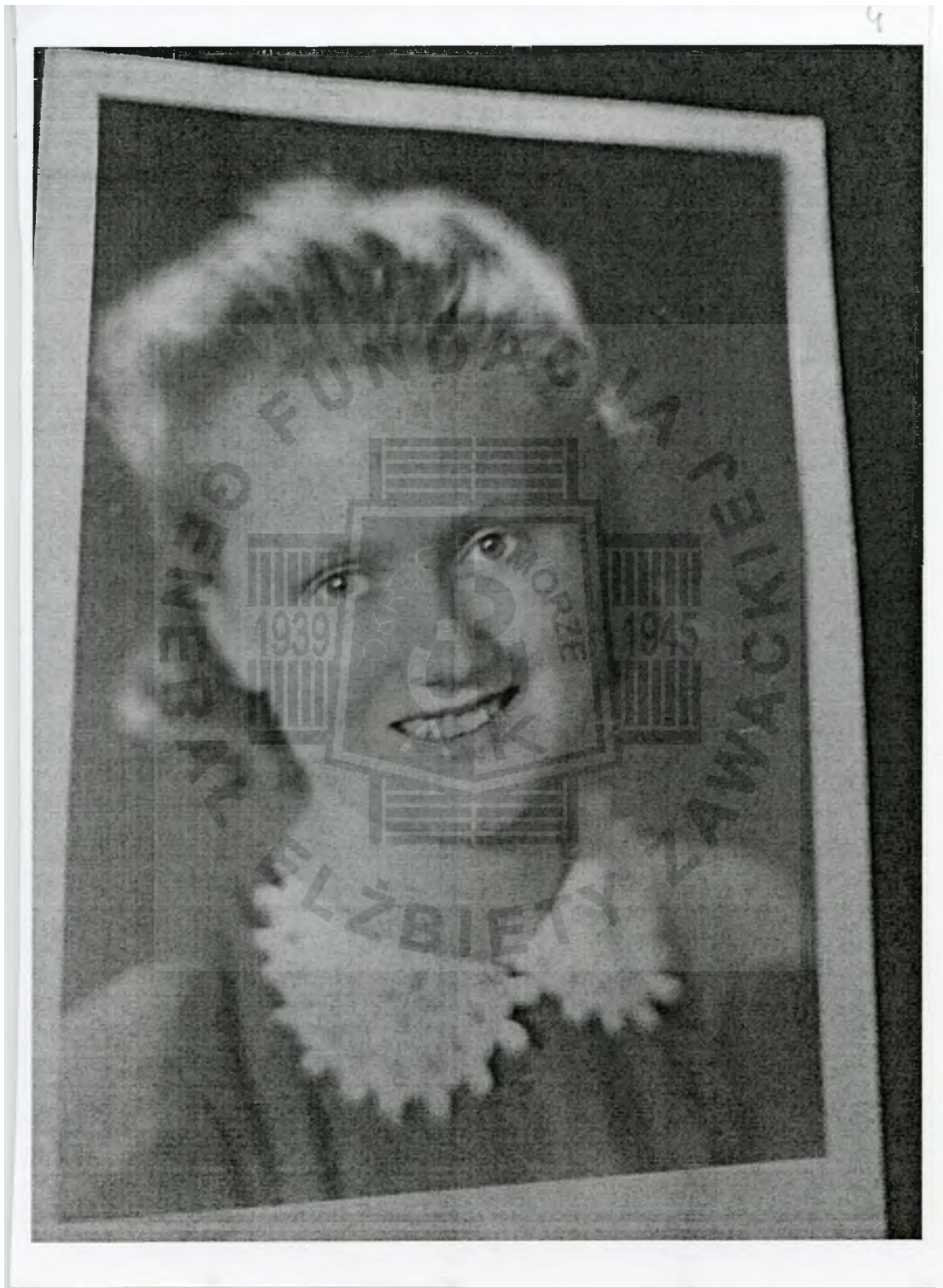
fol. 1







lot. 3

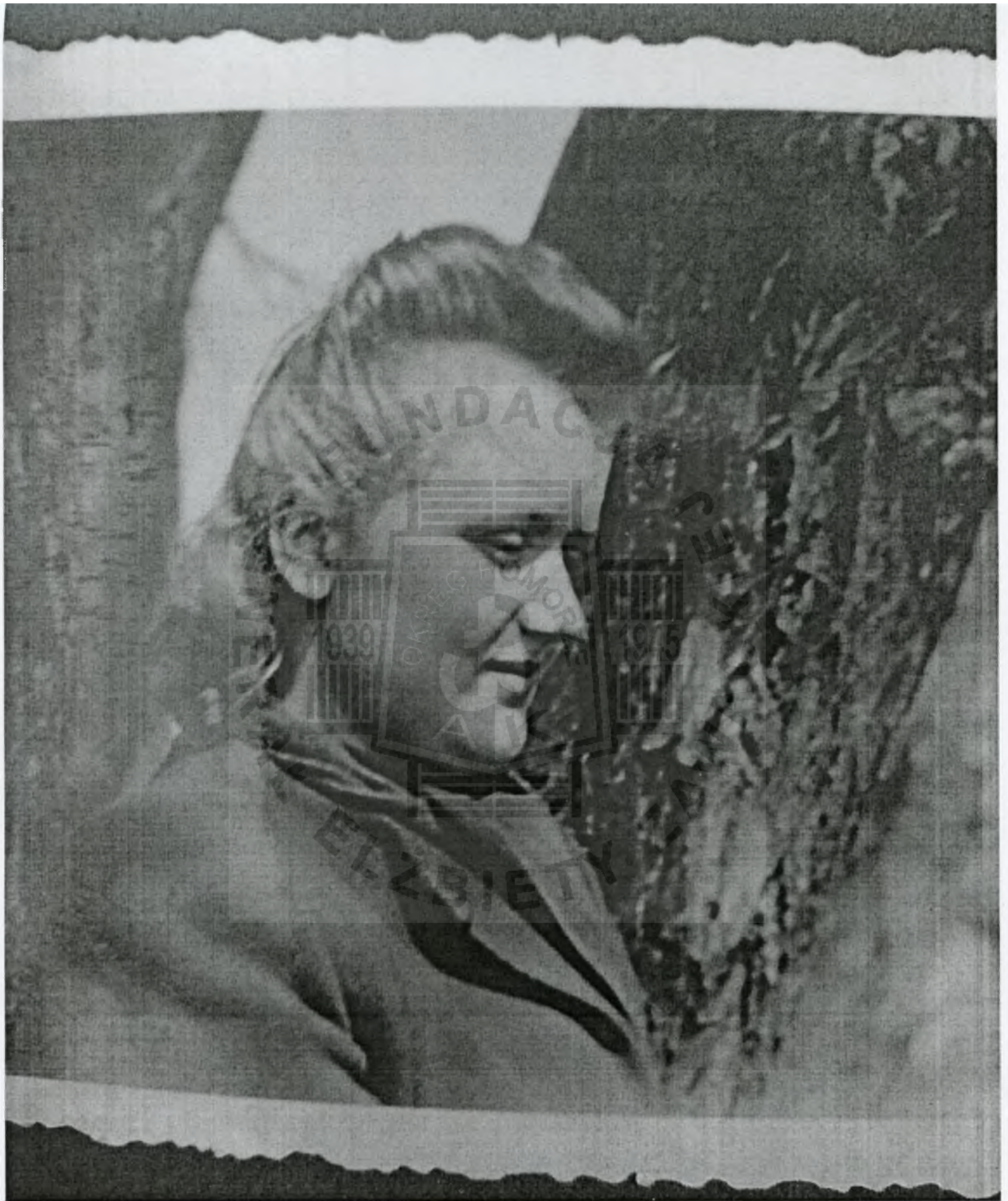








7



8

51/3



Łowalewska Maria "Myszka" z Joanną Kocalską (przez Szymańską-Tomę)





W/121

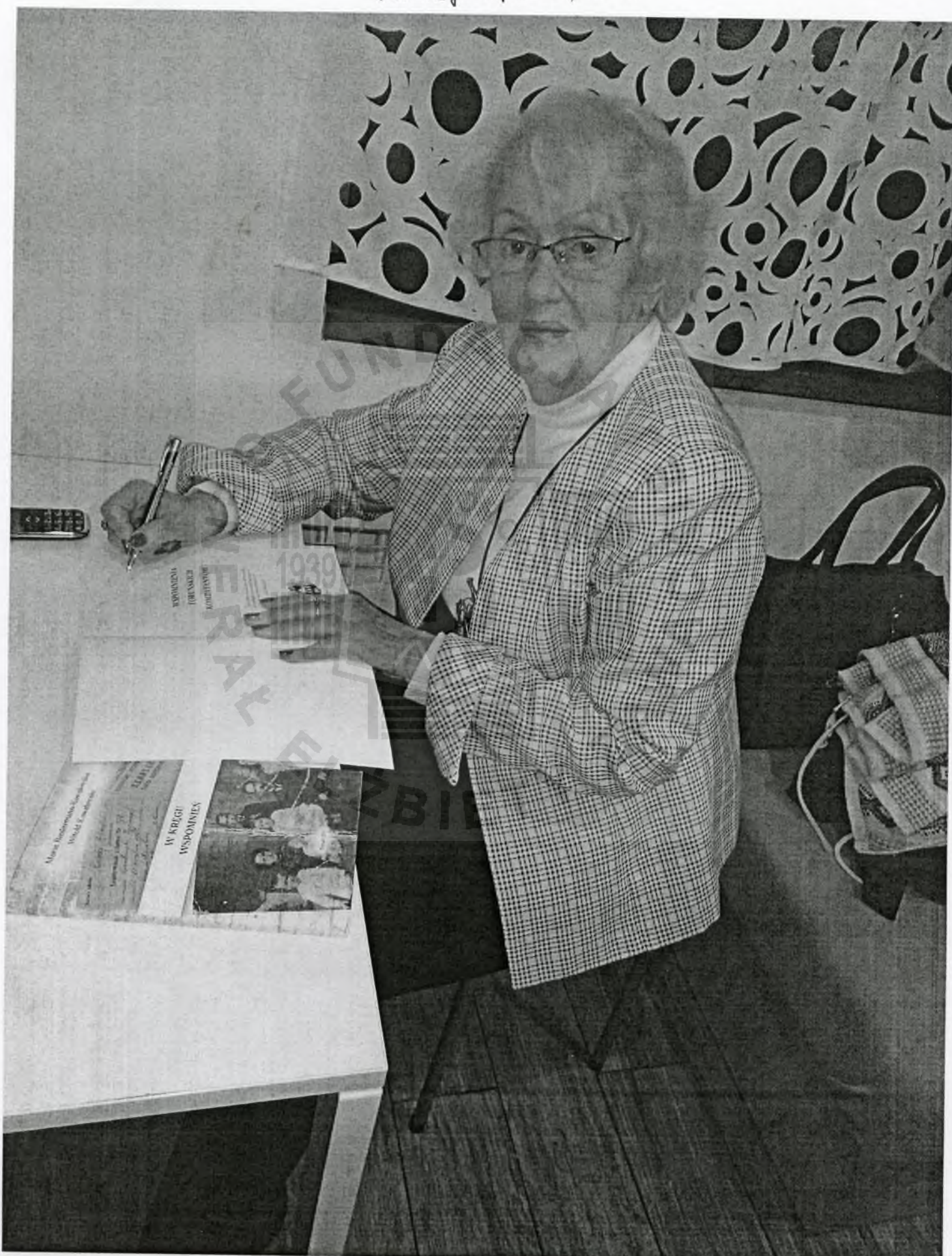


Na cmentarzu



Kowalcuska podpisuje swoją książkę
„W Kręgu wspomnień” 2017r.

v/14



MSI
Państwo W.

T. 42 FG/WSK

H 2021

KOHALEWSKA Maria

zd. Biedermann

ps. "Myszka"

"

✓ Wypisy ze źródeł, nazwiskowe karty, inf.

i

T. 42FG/48K

NSZ

H 2021

KOHALEWSKA Maria

Marszałek Gily
Złotajne

z d. Biedermann

Powstanie W.

ps. "Słyszka"

Urodzona 12 VIII 1927r. w Nękle.

Pochodziła z rodziny inteligencji. Ojciec dentysta, matka piekarka. W okresie rozpoczęcia wojny miała 12 lat i ukończyła 5 klas szkoły powszechnej.

Mieszkała w Gdziej. W 1942r. z rodzicami i dwiema siostrzyczkami zamieszkała w Wnie. Tam kontynuowała naukę w szkole średniej. Do konspiracji w NSZ została wprowadzona przez siostrę Urszulę w 1942r. Razem z Urszulą brała udział w Powstaniu W. jako sanitariuszka w szpitalu na Lesznie

Verda

Po wyjściu z powstania, znalazła się w obozie (2)
przejściowym w Pruszkonie, skąd udało jej się wrócić
i ukryć u rodziny w Mławie.

W Radomiu zdała ^{maturę} maturę. Z Radomia udała się do
Gdyni, gdzie podjęła dalszą naukę w liceum i w 1946r.
zdała maturę. W Toruniu kontynuowała studia na UMK
i uzyskała tytuł magistra biologii. Pracowała w szpitalu
zdrowia, kierowała pracowniami Diagnostyki Laboratoryjnej
na terenie Torunia. W 1951r uzyskała za mąż, za lekarza
Zygmunta Karateuskiego.

Zmarła 20 X 2021r. w Toruniu.

Posiadała wiele odznaczeń m.in. Krzyż Zasługi Złotego
Narodowej Lit Złoty, Krzyż Orłowski Krzyż Niepodległości
w 1919r. mianowana na stopień majora.

Zob. Dokumenty, J. 4276/Lsh

A. Roj 2023

i

nr 4276/WSK

1752

KOWALEWSKA Maria

z d. Biedermann

ps „Myszka”

Biogram - wspomnienia z okresu okupacji
(1939-1945)

zob. wspomnienia Toruńska Kombatantów
Toruń, 2015, s. 5-14

A. Roj. 12022

i

MSZ
W-16

BIEDERMANN Urszula
zam. Szemelowska

Była siostrą Marii Kowalcuskiej z d. Biedermann
Walczyła do organizacji Narodowe Siły Zbrojne
zaproszona przez ppor. Mieczysława
Szemelowskiego „Miośza”, którego została żoną.

zob. Relacja Marii Kowalcuskiej, T. 4776
4276/48.

A. Roj 2022.

i

NSZ
Wm

BIEDERMANN Barbara

Córka Teofila Biedermanna i Izofi
Wyszczepickiej. Była siostrą Urszuli i Marii
Mielezickiej o konspiracji organizacji NSZ w W-wie.
W 1943r. została aresztowana w mieszkaniu
rodziców przy ul. Marszałkowskiej 74a 16 marca
z ojcem i nieznanym Romanem Litwinem, który
był kierownikiem Delegatury Rządu na Kraj. Zrzucony
w noc z 16 na 17 marca 1943r. Barbara i ojciec
zostali uwięzieni do Auschwitz, natomiast Litwin trafił
do więzienia w Spandau, tam siedział zępinęty.

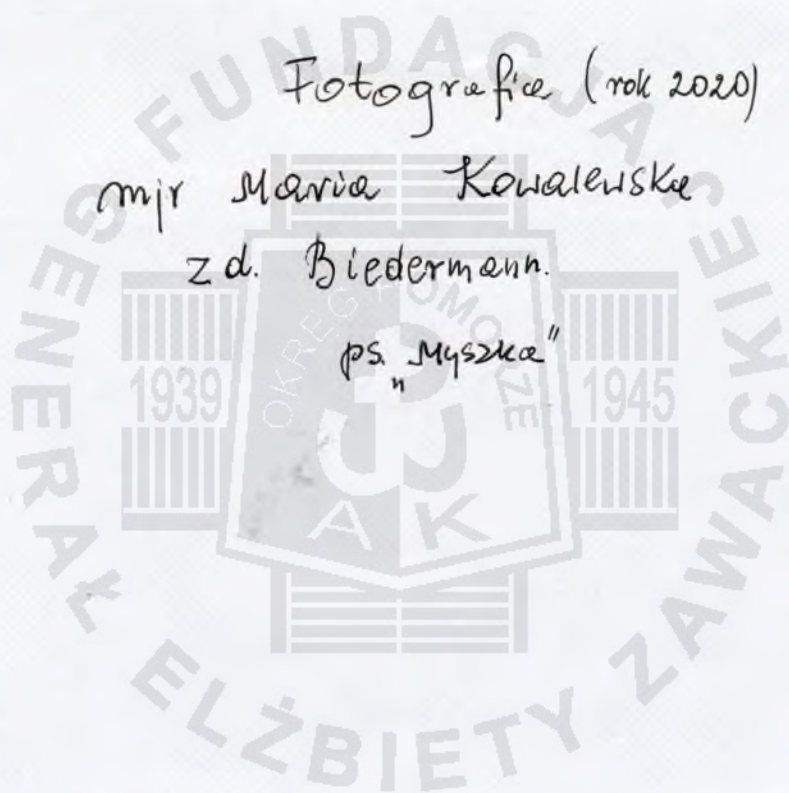
Zob. Relacja M. Kowalewskiej T. 4276/10h

Fotografie (rok 2020)

mjr Maria Kowalska

z d. Biedermann.

ps. „Myszka”





1927-2021

**Mjr MARIA BIEDERMAN-
-KOWALEWSKA**



Weteranka II wojny światowej, uczestniczka Powstania Warszawskiego, ps. „Myszka”, absolwentka biologii na UMK, przez ponad 40 lat pracownik Wojewódzkiej Przychodni Skórno-Wenerologicznej w Toruniu. Była rodzicem chrzestnym sztandaru Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej im. kpt. Eugeniusza Konopackiego. Odeszła 20 października. Miała 94 lata.

1927-2021

ЖОХАЛЕУСКА МѠМѠ

